



Pobudka

T Y G O D N I K

ROK I

Łódź, dnia 7 października 1945 r.

Nr. 2

Dwa rekordy

Komunikat Wydziału Zjednoczonego Przemysłu w Polsce donosi, iż 26 września produkcja kopalni przekroczyła o 50% ustaloną normę.

W dniu tym w Katowicach, Chorzowie i Mikołowie osiągnięty został wspaniały rekord: każdy górnik wydobyl przeciętnie po 1800 kg. węgla.

Na początku tego samego tygodnia polityki został inny rekord: rekord zbrodni i łajdactwa. Pobili go bandyci faszystowcy, mordując pod Wrzosową czterech robotników, jadących na Śląsk po węgiel na zimę dla swych współtowarzyszy pracy w fabryce. W parę dni później na sali "owej w..." odbyły się dwa procesy przeciwko spod ciemnej gwiazdy kamratom wrzesowskich zbrodniarzy. Oświadczyli one w całej jasności o granicach zbrodni moralnego i niegodziwości, jakie niesie z sobą "ideologia" faszystowskich agentów. Wrogowie ludu polskiego, wciągając kalinową broń do ręki otumaniającym orzek siebie przestępców, dużo mówili o Polsce. W imię cynicznego zakłamane krzesła "narodowego" kazali młodemu ludziom tę Polskę mordować w osobach Jej bojowników, żywcem, obrońców i budowniczych.

Górnicy katowicki, osiągając swój rekord w miedzi, szarej, cedziwej, ale żywej, prawdziwej i jakże owocnej pracy. Pełniąc swoje obowiązki o Polsce mówili, nie szarpali we wszystkich dziedzinach słowa narodu choć dla swego narodu oddali największą usługę, jaką oddać mogli. Gromadząc wyjątkiem swych mięśni czarne elementy węgla dla swych towarzyszy z fabryki, dawać nagród, wiarochylnych, pomagających bogactwa narodowe kraju a przez to wzmacniając jego siłę i wielkość, nasi śląscy towarzysze nie otrzymali naprawdę nawet dalszej części tej służby, jaką za każdy mord i każde przestępstwo, w demokratycznej Polsce oplaca swych mać młków.

Al spełwiają po pra w skromny, cedziwej posiłek w stołówce, katowicki, chorzowski i mikołowski górniczy wiedzieli, że zrobili dobrą robotę, że poznali dobro społeczne i majątek polski, którego ze wszystkich ludzkiej pracy są współtwórcami i udziałowcami.

Dwa rekordy jednego tygodnia wyznaczają krwawym kontrastem granic

Watykan przeciw Polsce

Wieszczowie polscy przeciw Watykanowi

Konkordat Polski z Rzymem został uznany za nieważny.

Jest to fakt przełomowy dla Polski, gdyż nareszcie zrywamy polityczne więzy, którymi prawica polska

działywanie na nasze wewnętrzne życie państwowe. Nie chodzi nam o analizowanie tego niewątpliwie doniosłego wydarzenia, chcemy na podstawie faktów przypomnieć „za-



TA KARCZMA RZYM SIĘ NAZYWA

W Watykanie znaleźli schronienie dyplomaci Niemiec i Japonii

związała nasz kraj przed dwudziestu laty z Rzymem, jako ośrodkiem nie tyle religijnego, ile politycznego od-

siugi" Rzymu wobec Polski w najcięższym dla naszej historii okresie.

Już nasi najwięksi wieszczowie: Juliusz Słowacki w „Kordianie” i Adam Mickiewicz w „Historii literatur słowiańskich” nawoływali naród polski do zerwania związków z Rzymem. „Polsko, Twoja zguba w Rzymie”, to nie tylko słowa proroctwa, ale to wstrząsający głos rozumu i sumienia, wołający o przebudzenie się naszego narodu i zrobienie radykalnego kroku naprzód, śladem innych wolnych narodów Europy. A

cę między obozem demokracji polskiej, obozem zjednoczonych w wysiłku dla kraju, ludzi pracy miast i wsi a faszystowskimi sabotażystami i zbrodniarzami, którzy z fraszecem o Polsce na ustach radziłyby własną ojczyznę pogrzebać, byleby utrudnić rozwój ludowego państwa, żyjącego nie dla kapitalistów i obszarników, ale dla robotników, chłopów i pracowników umysłowych.

Rafał Praga

Dalszy ciąg na str. 2

Watykan przeciw Polsce

Dokończenie ze str. 1

jak się zachował Rzym w najcięższym okresie dla Polski, w okresie niewoli narodowej, w okresie rozbiorów?

Zaraz po powstaniu 1831 r., papież Grzegorz XVI wydał encyklikę do duchowieństwa katolickiego w Polsce, w której zohydza powstanie i broni cara, tymi słowami:

„Słyszeliśmy, że nieszczęście okropne jakie nawiedziło Wasze Królestwo, nie miało innego źródła, jak machinacje kilku krętaczy i agitatorów, którzy pod płaszczykiem religijnym podnieśli głowy przeciwko uświęconemu prawem potęgze władcy”.

Te słowa nie wyszły spod pióra carskiego stupajki, to nie jest paszkwil najmiły carskiego reżymu, te słowa czytamy w encyklice papieża Grzegorza XVI.

A po następnym powstaniu 1863 roku papież Pius IX w piśmie do cara Aleksandra II, oceniając powstanie jako „zamieszki”, pisze, że nie będzie tych zamieszek, jeżeli car rosyjski odda naród polski pod kuratelę biskupów i księży.

A papież Leon XIII tak powiada do biskupów zaboru rosyjskiego:

„Nie ustawajcie zarazem w dążności, żeby ugruntowało się w duchowieństwie i we wszystkich innych, poszanowanie władz wyższych i zastosowanie się do urzędów publicznych”.

A zwracając się do biskupów zaboru niemieckiego, powiada:

„Milo nam widzieć, z jakim posłuszeństwem i przywiązaniem jednomyślnie łagodnym Jego, ale mozołnym rządom sprzyjacie i przykazuje

Wam, żebyście wielkodusznej Najjaśniejszego Cesarza bezstronności zaufali.

Tymi słowami Rzym akceptował rozbiory Polski i wzywał kler katolicki, aby ugruntowane zostało „poszanowanie władzy” i aby nie występowało przeciwko „uświęconemu prawem potęgze władzy”.

Stanowisko polskiego ruchu socjalistycznego w sprawie konkordatu i politykującego kleru rzymskiego jest znane. Ciekawe więc będzie przypomnieć, co pisał wódz polskiej reakcji Roman Dmowski w książce pt. „Dziesięciolecie Przeglądu Wszepolskiego” o destrukcyjnej roli kleru w naszym życiu narodowym — Dmowski pisze:

„W dziejach naszej części świata, polityka kościelna często błędziła, usiłując przeciwstawić się prawowitemu państwu i narodowej idei lub sprowadzając je — właściwej drogi dla celów swojej organizacji.

„duchowieństwo zanałdo rzymskie, moralnie zbyt ciężące na zewnątrz narodu, zbyt obojętne było na sprawy narodowe, na obowiązki obywatelskie.

Wina za to spada na politykę kościelną i na miejscowe duchowieństwo, które tyle zrobiło usiłowań, aby Państwo i narodową ideę zupełnie podporządkować widokom kościoła i tym przyczyniło się do zdeorganizowania instynktów narodowych”.

W czasie ostatniej wojny, naród Polski daremnie czekał na goś Rzymu, potępiający napaść Hitlera na Polskę i hitlerowskie kaźnie, w których niszczone miliony Polaków. My to jednak pamiętamy. I o tym nie zapomniemy. H. W.

Na marginesie

„Demokrata”

Kiedy niespodziewanie spostrzegłem go na ulicy, pierwszym, instynktownym odruchem było: czmychnąć. Zbiegłem do bramy, czy do pierwszego lepszego sklepu, byle tylko uniknąć przykrości spotkania. Ale zaraz odrzuciłem ten projekt z oburzeniem. Bo dla czegoż właściwie mam się chować gdzieś po bramach, jakbym miała jakieś grzechy na sumieniu, kiedy to właśnie jest odwrotnie. O! mine go, udając, że nie poznaję — niech zna moją wspaniałomyślność, na którą, prawdę mówiąc, nie zasłużył. Ale, że to jego ciotka z moją matką kiedyś razem w piasku się bawiły, poczuwam się do pewnego rodzaju wobec niego względów.

W tej samej chwili, kiedy udając, że oglądam z zainteresowaniem wystawę z serem szwajcarskim, znajdowałam się od niego w odległości pięciu kroków, usłyszałam radosny okrzyk: „Moje uszanowanie pan! O pardon, Obywatelcel co za miłe spotkanie! Pan daruje, powiedziała sucho, ale śpieszę się bardzo. Ależ słuchaj, odprowadzę z przyjemnością, przecież ja dla was Obywatelko — Towarzystwo zawsze wszystko. Tym bardziej teraz, kiedy nareszcie doczekaliśmy się zwycięstwa i to podwójnego — tu zatrzymał się i łapiąc mnie za ramię wyskandował — podwójnego!

To mnie zaintrygowało.

Podwójnego? — zapytałam — nie rozumiem.

A to dobre, zaśmiał się na całe gardło, aż jakaś starsza pani z pieskiem obejrzała się zgorznowiona.

No tak, podwójnego: politycznego i społecznego. Przepędziłeś szwabów i nareszcie wzięliśmy władzę w swoje ręce!

Z oburzenia aż zaniemówiłam. Jak to, ten slugaszanek, za „pan brat” z całą „silną, zwaną i gotową” kliką przedwrześniową, ten ngodowy, lojalny obywatel G. G. teraz mi tu deklamuje o wspólności idei, zwycięstwie demokracji itd. Ale dosyć tego, nareszcie mu powiem, co o nim myślę. On tymczasem wykrzykiwał dalej:

— Nareszcie doczekaliśmy się prawdziwej demokracji, władzy ludu, czy Wy zdajecie sobie sprawę, co to za triumf dla nas? Ja jestem wprost rozrywany. W Sopotach należę do P.P.R., we Wrocławiu do P.I.S., w Koziegłowach do „Wici”, a w Łodzi mam zamiar zapisać się do Stronnictwa Demokratycznego. Trzeba popierać demokrację, no nie? Zobaczycie, jeszcze ministrem zostanę, a wtedy dopiero zrobię porządek. Wszystkich anarchistów, psia-krew! wywrotowców, masonów — zapalał się — do Berezy pod kluczyk!!! — gdy w tym przerwał pęknięcie wymowy i widocznie spostrzegł się po niewczasie, co powiedział, gdyż korzystając z mego osłupienia, dał nura w tłum, kryjąc swą brótką, pękata figurkę w ciżbie łódzkiej ulicy.

K. W.

Walne zwycięstwo lewicy francuskiej

Wyniki wyborów do organów samorządu departamentalnego we Francji, które przyniosły walne zwycięstwo lewicy, mają znamienne wymowę dla głębokich przemian, które dokonywują się w powojennej Europie.

Socjaliści uzyskali 879 mandatów, komuniści 349, a wszystkie pozostałe ugrupowania razem 831.

W zestawieniu z przedwojennym układem sił zwycięstwo odniosły jedynie stronnictwa lewicy społecznej: socjaliści i komuniści. Wszystkie stronnictwa mieszczańskie, z radykałami włącznie, wyszły z wyborów z olbrzymimi stratami. Świadczy to o jednym: lud francuski pragnie, by jego państwo opierało się nie tylko o zasady demokracji formalnej, ale by demokracja mieszczańską przekształciła się w demokrację rzeczywistą: społeczną i gospodarczą.

Wybory francuskie przyniosły także klęskę ruchowi gen. de Gaulle. Popierające go stronnictwo republikańsko-demokratyczne, otrzymało zaledwie 198 mandatów. W ten sposób francuski świat pracy odpowiedział na wyzwanie, rzucone przez Szefa Rządu, który odmówił przyjęcia przedstawicieli związków zawodowych, protestujących przeciw niedemokratycznej ordynacji do Konstytuandy. Wyniki głosowania do rad departamentalnych stanowią zapowiedź decydującego sukcesu lewicy również w bitwie wyborczej o większość w Parlamencie, która rozgorzeje 21 października. Jeżeli oblicze polityczne Parlamentu będzie takie same, jak Samorządu — a wszystko za tym przemawia — Lud francuski weźmie pełnię władzy w swe ręce, by dźwignąć Czwartą Republikę z kapitalistycznego bezhołwia na drogę przebudowy społecznej.

Prywatny list z Londynu

(Korespondencja własna)

Kochana Zosiu

Jestem już od tygodnia w Londynie i chcę opisać moje pierwsze wrażenia. Wiem, że polityka mało Ciebie interesuje, więc postaram się takich nudnych tematów nie poruszać.

BLIŻEJ NIŻ DO GDYNI

Okazuje się, że podróż do Londynu jest o wiele prostsza, przyjemniejsza i — co najważniejsze — trwa o wiele krócej, niż podróż naprz. do Gdyni. Zamiast kilkunastu godzin, jedzie się zaledwie 7 (siędem), oczywiście — samolotem. Lecieliśmy bez lądowania w Berlinie lub Paryżu, lecz nawet w razie zatrzymania się na obiad w Paryżu, można zdążyć tegoż dnia do Londynu.

Podróż odbyłem dużym „Douglasem”, tym samym, którym ostatnio razem z Tobą lecieliśmy do Krakowa — poznałem go po feralnym numerze — 4144, w sumie 13. Ozdaki rozpoznawcze na samolocie są już teraz polskie — kwadrat biało-czerwony, jak przed wojną.

PROSZKI i LEKARSTWA

Przez cały tydzień pobytu w Londynie każdy spotkany znajomy, a nawet nieznajomi Anglicy i Polacy, których tu poznaje, proponują mi albo lekarstwa albo w najlepszym razie mleko lub jajka w... proszku. Tłumacząc im, że nie jestem chory i że rodzina, Bogu dzięki, zdrowa. Nie mi nie pomaga — obrażają się: jak to przybysz z „biednego” kontynentu nie chce lekarstw!

Jeśli zaś chodzi o mleko w proszku, to od razu pierwszego dnia gospodini mego przyjaciela, u którego zamieszkałem, stara, poczciwa Angielka, podała mi na śniadanie omlęt z proszku i kawę z mlekiem też z proszku. Gdy z grzeczności powiedziałem, że bardzo mi to smakuje, ona, a w ślad za nią wszyscy inni znajomi i nieznajomi zaczęli mi proponować te proszki. Odpowiadam na to, że u nas można dostać i mleko i jajka bez proszków, oni myślą jednak, że mówię tak tylko dla propagandy...

„UTILITY” i LUKSUS

Zarówno żywność, jak i wyroby przemysłowe, można w Anglii dostać tylko na kartki. Wyjątkiem jest cnieb, który sprzedaje się bez ograniczeń. Przy wyrobach włókienniczych, ubraniach, bieliznie itd. spotykamy się ze znanym nam zjawiskiem dwóch cen, lecz w Anglii podział jest zupełnie inny, niż u nas. Nie są to ceny „komercyjne” i „sztywne”, lecz ceny na przedmioty powszechnego użytku (t. zw. „utility”) i na przedmioty zbytku.

Tak więc naprz. koszulę można kupić za kilka szylingów (dwudziesta część funta angielskiego) albo za kilka funtów. Cen pośrednich nie ma. Tańsze koszule są uważane za przedmiot powszechnego użytku, droższe — za luksus. Obie ceny są „sztywne”, to znaczy wyznaczone przez państwo, które przy przedmiotach zbytku pobiera podatek w wysokości do 90% ceny. Przy jednej i przy drugiej cenie trzeba oddać pewną ilość „kuponów” — odpowiedników naszych kart żywnościowych czy towarowych.

BRAK LUDZI DO PRACY

Na wszystkich londyńskich autobusach (olbrzymich, dwupiętrowych), tramwajach itd. widać wielkie ogłoszenia o poszukiwaniu szoferów, konduktorów i innych pracowników, mężczyzn i kobiet. W Anglii po dzień dzisiejszy odczuwa się wielki brak robotników i pracowników. Dlatego, pomimo zakończenia działań wojennych, nie uchylona została ustawa o powszechnym obowiązku pracy, bardzo ściśle w Anglii przestrzegany.

Opowiadają, że nawet żony najwyższych dygnitarzy musiały zgłosić się do pracy. Żona premiera Attlee już od kilku lat pracuje jako kierowca samochodu. Ostatnio „przez protekcję” przeniesiona została do dyspozycji własnego męża, ale musi tu nie mniej ciężko pracować, jako szofer premiera.

ZBOMBARDOWANY PARLAMENT

Poszedłem do Pałacu Westminsterskiego, siedziby Izby Gmin; chciałem zobaczyć, jak odbywają się obrady najstarszego parlamentu na świecie. Muszę się przyznać, że do wewnątrz nie dostałem się, bo należy zawczasu zaopatrzyć się w bilet wstępu. Przekonałem się na miejscu naocznie, że Niemcy wyjątkowo nie blagowali, gdy w swoim czasie podawali, że podczas jednego z nalotów na Londyn trafiony został gmach Izby Gmin. Pałac Westminsterski częściowo ucierpiał, bomba niemiecka trafiła właśnie w salę o-

brad Izby Gmin i teraz posiedzenia odbywają się w „laskawie” użyczonych sali Izby Lordów.

W ogóle wcale nie wyobrażałem sobie, że tak wielka jest w Londynie ilość zbombardowanych domów. Na razie nie widać, by rozpoczęły się prace, związane z odbudową. Co mnie najbardziej zaskoczyło, to brak szyb w wielu nawet wielkich i reprezentacyjnych budynkach w centrum Londynu. Dykta, tektura, papier itd. często prowizorycznie zastępują szyby okienne.

U „LONDYŃCZYKA”

Wczoraj wybrałem się do moich starych przyjaciół, do państwa Z. Jak wiesz, on był do niedawna wielkim dygnitarzem w „rządzie” londyńskim. Na przywitanie zapytał mnie, czy nie będę miał w kraju przykrości w związku z tą wizytą, i nie bardzo mi wierzyli, gdy ich zapewniałem, że nie. Przyjęli mnie bardzo gościnnie.

Jak się okazało z rozmowy, zarobki urzędników „rządu” londyńskiego (zarówno wyższych, jak i niższych) przeciętnie dwukrotnie przekraczały zarobki urzędników angielskich na tym samym szczeblu służbowym. Na pożegnanie cały personel „ministerstw” i urzędów dostał trzymiesięczną odprawę, oczywiście też w podwójnej wysokości. Nic więc dziwnego, że moi przyjaciele i wszyscy inni z ich otoczenia mają spore oszczędności.

To niewątpliwie wpływa na ich bieg rozmowienia, który przedstawia się mniej więcej tak: „Ja mam czas, ja poczekam. Zobaczą, jak to będzie w kraju. Jeśli będzie dobrze, przyjadę za rok...” Gdy delikatnie zwróciłem uwagę, że nie jest to stanowisko zbyt patriotyczne, moi gospodarze zmienili temat rozmowy.

Ale ja też wbrew przyrzeczeniu zacząłem pisać o polityce. Więc wołę skończyć list. Pozdrawiam serdecznie Ciebie i towarzyszy w kraju.

Twój

Ludwik Korn.

Rozpowszechniajcie

POBUDKĘ!

Czy wojna jest dźwignią kultury i cywilizacji?

Nauczeni w latach młodych, że dzieje ludzkości są chronologicznym wykazem wojen — wielu z nas gotowych było to uwierzyć — i wszelkie zdobycze ducha ludzkiego do tych właśnie wojen nawiązywać.

Jeżeli „ideologia” hitlerizmu opierała się na twierdzeniu, że w czasie wojny, jak w ogniu, hartują się ludzkie charaktery — i uszlachetnia, się duch człowieczy — to nie jeden z nas skłonny był uwierzyć w to przynajmniej paradoksalne twierdzenie, że wojna jest dźwignią ludzkiej kultury i cywilizacji. Skłonny był w to uwierzyć, gdyż tak go w latach szkolnych uczono — i na tych właśnie fałszywych, z gruntu przesłankach opierała się oficjalna doktryna historyczna.

Zastanówmy się jednak przez chwilę poważnie — dziś, skoro przeżyliśmy w ciągu jednego trzydziestolecia dwie największe wojny świata — czy te twierdzenia opierają się na uczciwej prawdzie.

Przede wszystkim zastanówmy się — jakie to wartości kulturalne dała nam pierwsza wojna światowa, a po niej druga?

Niewątpliwie nie trzeba być specjalnie wnikliwym obserwatorem, aby stwierdzić — z całą pewnością — że wojna niesie za sobą zdżiczenie, demoralizację — powszechny upadek kultury, a w żadnym przypadku nie przynosi doskonalenia tej kultury. Czyż w warunkach normalnych, pokojowych jest do pomysłenia, aby zabójstwo człowieka, zabójstwo z premedytacją — mogło być podnoszone pod niebiosa — jako czyn moralny, wzniosły nieomal? W czasie wojny tymczasem zasada — kochaj bliźniego swego, jak siebie samego — zasada — nie zabijaj — zmieniają się w ustach kapłanów nawet — w hasło nienawiści, w rozkaz do ataku — grabieży i zabójstwa.

Kapłani Niemiec hitlerowskich, kapłani Trzeciej Rzeszy — krzyżem, znakiem miłości — błogosławili hordy nowoczesnych Wandalów, gdy szły one na podbój świata. I żadnego dla czynu swego nie mogli znaleźć uzasadnienia. Któżby bowiem cniął im uwierzyć, że błogosławią naród swój, gdyż występuje on w obronie koniecznej, w obronie, którą słusznie zasłaniać się mogli żołnierze i rządy państw sprzymierzonych?

Zastanówmy się, o ile podniósł niemiecką kulturę, kulturę Goethego, Schillera, Heinego pruski żandarm, spełniający rolę psa gończego i kata zarazem? Cóż wogóle o kulturze mówić może dziś naród, który stworzył „naukowy” system niszczenia innych narodów?

Ale i w krajach okupowanych i w krajach walczących z hitlerowskim najeźdźcą szkoła hitlerowska pozostawiła swój ślad, który zmyć będzie nie łatwo. Iluż to w Europie zrodziło się Quislingów, którzy ojczyznę swoją zaprzędali? A iluż to małych ludzi przesiąkło nauką nienawiści i nienawiści tej do dziś pozbyć się nie może? Iluż to ludzi szlachetnych nawet, z oddaniem walczących o dobro swojego kraju — nie może wyzbyć się jeszcze przyzwyczajenia do załatwiania wszelkich życiowych problemów — przy pomocy automatu?

Oto i kultura wojny.

A cywilizacja?

W rzeczy samej wojna lat 1914 — 1918 dała światu udoskonalone lotnictwo, czołgi. Wojna lat 1939—1945 ulepszyła jeszcze bardziej lotnictwo, przekroczyła próg tajemnicy napędu raketowego, wreszcie rozłożyła atomy. Wszystkie te zdobycze cywilizacji, jeśli przestawi się je na tory pokojowe — dadzą ludzkości bardzo wiele. Ale — ale pytanie, czyż trzeba było to osiągnięcie okupować morzem krwi, tysiącami kalek, stru-

mieniami łez? Niewątpliwie nie było to konieczne.

Idea samolotu powstała w czasach pokojowych. Również w czasach pokojowych powstała idea napędu raketowego i rozbijania atomów. Gdyby wówczas uczonym stworzono takie same warunki nauki, gdyby wówczasłożono także krocie pieniędzy na doświadczenia, laboratoria, na opłacenie profesorów, docentów, laborantów, jak w czasie wojny — to i bez niej doszlibyśmy do najdoskonalszych wyników.

Ale w okresie pokoju wielcy kapitaliści, rządy państw — nie spieszyły się. Postęp ludzkości nie zająć — nie ucieknie. Dopiero chęć panowania nad światem — podnieciła jednych, konieczność obrony — zdopinguowała innych — i sygneli pieniądza — Podróże, przyjęcia, stroje, wymi, stworzyli takie warunki pracy dla naukowców, jakich nigdy nie chcieli im stworzyć w okresie pokoju.

„Cywilizacyjne” osiągnięcia ludzkości w okresie wojny — dają względny postęp tylko z założeniem, że pokojowo zostaną one w przyszłości wykorzystane. Konkretnie zaś — już dziś — dawały ruinę wiekowej cywilizacji i kultury. Niszczyły dzieła sztuki, nauki, burzyły wszechne wiedzy, laboratoria.

Jakżesz więc ocenić możemy twierdzenie, że wojna jest motorem kultury i cywilizacji? Ocenic możemy tylko w jeden sposób. Twierdzenie to jest świadomym fałszem tych, którym wojna jest potrzebna dla utrzymania władzy nad światem — dla wojennych przede wszystkim zarobków. Jest świadomym fałszem tych, którzy sami bezpośredniego udziału w wojnie nie biorąc, chcą znaleźć wytłumaczenie, dlaczego innych do wojny tej pchają.

Rudolf Lessel.

Podwieczorek w Londynie i obiad w New Jorku

(Dokończenie)

Z publikacji i fotografii niemieckich wynika, że V-1 — to przedmiot wielkości torpeda — (lub jak kto chce — duża bomba lotnicza), stanowiąca skład materiału wybuchowego, opatrzona niewielkimi skrzydłami, zapewniającymi jej stateczność i kierunek lotu, oraz niedużym stosunkowo aparatem, umieszczonym z tyłu, a stanowiącym jej „motor raketowy”.

O V-2 brak dotychczas bliższych szczegółów. Płatały się po prasie mało dokładne wiadomości, jakoby miała być kierowana falami radiowymi.

BOMBA ATOMOWA.

W ostatnich dniach wojny byliśmy świadkami znacznie poważniejszego i donioślejszego przełomu — było nim oczywiście zastosowanie bomby atomowej. Zbyt wiele już pisano o znaczeniu tego wynalazku, o

ogromnych możliwościach lub.. perspektywach zagłady, by jeszcze raz powtarzać te słowa.

Już po kapitulacji Japonii, rzecznik sztabu USA zasypał nas w swym komunikacie meldunkami o nowych wynalazkach, ukrytych w zanadru przez Aliantów. Była tam mowa i o latających bombach i o kierowaniu bombami, samolotami i okrętami za pomocą fal radiowych czy elektromagnetycznych i o obronie przeciwlotniczo — atomowej i o jeszcze silniejszej, niż użyta — bombie atomowej. Ostatnią wreszcie sensacją było



Laval stanie niedługo przed sądem



W pierwszych dniach października rozpocznie się w Paryżu proces Piotra Laval. Rola, odegrana przez tego człowieka w czasie ostatniej wojny, jest dobrze znana. Nie wszyscy jednak pamiętają wyczyny Laval z lat dawniejszych, przedwojennych, z których „czarny Piotruś” (zwany tak dla swojej nieco murzyńskiej szjogomii) wslawił się jako jedna z najbardziej nikczemnych postaci politycznego życia Francji.

Laval jest synem chłopca z Oweruni (górzysta prowincja w centralnej Francji). W młodości był socjalistą, wybrany został do parlamentu na robotniczym przedmieściu Paryża Aubervilliers, który to okręg przez szereg lat reprezentował w Izbie Deputowanych. Po pierwszej wojnie światowej, przekonawszy się, że jako socjalista nie zdąży zrobić szybkiej kariery i zostać ministrem (socjaliści nie chcieli wówczas brać udziału w rządach i nie zanosili się na szybką zmianę ich stanowiska w tej sprawie), występuje z partii socjalistycznej. Bierze udział w rozmaitych rządach burżuazyjnych w charakterze zwykłego ministra resortowego, a w r. 1931 staje po raz pierwszy na czele rządu. Wslawia się wtedy swoim brutalnym postępkami z Arystydesem Briandem, starym demokratą-pacyfistą, który od szeregu lat piastował stanowisko ministra spraw zagranicznych Francji, a ostatnio był gwałtownie zwalczany przez prawicę. Laval, który sam w młodości swojej był politycznym uczniem Brianda, bez żadnych skrupułów usunął go ze swo-

jego rządu, by uczynić zadość żądaniu reakcji.

W czasie wojny włosko-abisyńskiej Laval porozumiał się z Mussolinim i zapewnił mu zupełną swobodę działania w Afryce, ułatwiając tym samym podbój Abisynii, przez co doprowadził do wzmocnienia Imperium Włoskiego, które w parę lat potem, sprzymierzywszy się z Hitlerem, napadło na Francję.

Taka była działalność Laval na polu polityki zagranicznej. Lecz i na terenie wewnątrzpaństwowym spisywał się „Czarny Piotr” nie gorzej, — w swojej działalności na rzecz najczarniejszej reakcji. On to stanął na czele opozycji prawicowej przeciwko rządowi ludowemu Leona Bluma i zwalczał go najzjadliwiej, aż wreszcie doprowadził do obalenia, ku największej radości wielokapitalistycznej magnaterii. *1922 A PR*

Wybuchła wojna. Gdy polityka Deatów, Flandinów i Lavalów doprowadziła wreszcie do katastrofy Francji, Piotr Laval zameldował się niezwłocznie w Vichy, do usług obozu, który w zwycięstwie Niemiec upatrywał zbawienie gasnącego świata społecznego Francji i Europy. Okazał

się złym politykiem, nie przewidział trafnie wyniku wielkich zmagania o wolność świata, postawił na fałszywą kartę i przegrał.

Po upadku haniebnego reżymu petainowskiego zmuszony był, podobnie jak cała bezwstydną zgraja zdrajców Francji, szukać ratunku za granicą, początkowo w Niemczech, a gdy wojska narodów zjednoczonych obsadziły całą Rzeszę — w państwach neutralnych. Próbował przedostać się do Szwajcarii, został jednak zatrzymany na granicy i zawrócony. Wtedy udał się do Hiszpanii, gdzie przyjęty został z otwartymi ramionami przez przyjaciela faszystów całego świata, generała Franciszka Franco.

Żył tam wygodnie, bezpiecznie, przyjemnie. Skończyły się jednak rozkoszne dni słodkiego życia pod miodnym niebem Barcelony. Rządy alianckie zażądały od Franco, by wydał Laval, i hiszpański „Caudillo”, obawiając się represji, zmuszony był odmówić gościny swemu politycznemu przyjacielowi. Ten zaś, widząc, że nie ma nadziei na to, by w innych krajach neutralnych, gdzie nie posiada tak serdecznych przyjaciół, powiodło mu się lepiej, — postanowił, acz ze zgrozą w sercu — wrócić do Francji.

Tak też uczynił. W Paryżu doznał tak serdecznego powitania przez ludność podczas przejazdu ulicami miasta, że żandarmeria musiała go wziąć w ochronę i dobiadnie obstawiać całą trasę od dworca kolejowego aż do więzienia...

Ale... co ma wisieć — nie utonie. W najbliższych dniach rozpocznie się proces Piotra Laval, największego zdrajcy, zaprzęca ojczyzny i pracującego ludu, z którego szeregów wyszedł, ale który zdradził w sposób najbardziej nikczemny.

Rd.

TEATR „SYRENA“

Spółdzielnia Pracy Aktorów Traugutta 1

Dziś i codziennie

„Prawo do śmiechu“

Początek o godz. 20 punktualnie
Koniec przedstawienia 22.30
Przedsprzedaż od godz. 10 rano

poddanie się załogi olbrzymiej łodzi podwodnej japońskiej, przewyższającej wielkością, nośnością i zasięgiem, wszystkie znane nam jednostki tego typu — słowem rodzaj podwodnego pancernika.

I znów musimy ograniczyć się do obietnicy omówienia ciekawszych wynalazków w dalszych artykułach. Dziś chodzi nam tylko o ogólny, pobieżny bilans techniczny ostatniej wojny.

W jej saldzie są dwie pozycje, które wytyczyłyby najprawdopodobniej

linię rozwoju techniki wojennej, jeżeli by technika nie została nareszcie wprzęgnięta mocą wspólnej decyzji Narodów Zjednoczonych do wyłącznej pracy pokojowej. Linia ta rysuje się dosyć wyraźnie: artyleria rakietowa, jednostki morskie i powietrzne bez załogi, sterowane falami, no i przede wszystkim zastosowanie energii atomowej.

Po stronie realnych, pokojowych zysków i korzyści wpisujemy zaś, obok wielkiego postępu prac nad rozpadem atomów, olbrzymi rozwój lot-

nictwa. Problemy nocnych lotów, bezpieczeństwa komunikacji powietrznej, nośności samolotów czy też komunikacji transoceanicznej zostały już właściwie praktycznie rozwiązane. Czekać musimy tylko na ich zastosowanie pokojowe.

Ostatni meldunek o nad-fortecy powietrznej, operującej z pełnym obciążeniem w promieniu 8.000 kilometrów, przybliży nasze marzenia o podwieczorku w Londynie i obiedzie w Nowym Jorku.

Kai.

Faszystowscy mordercy skazani na śmierć

Refleksje z sali sądowej

Niedawno w tej samej sali, na tej samej ławie oskarżonych widzieliśmy Banera i Delniza, Lucyne Jacob i Sydomię Bajer — Niemców i Polaków, którzy odpowiadali przed Sądem Specjalnym za swą zdraziecką działalność wobec państwa w okresie okupacji!

TRUCIZNA SŁÓW I MYŚLI

Dzisiaj przed polskim sądem, przed Sądem Wojskowym staje 10 Polaków, którzy drogą zamachów terrorystycznych dążyli do obalenia istniejącego ustroju. Natchnienie swe czerpali ze wzorów niemieckiego i włoskiego faszyzmu, choć poniosł on niespotykaną w dziejach świata klęskę. Metody przejmowali z niezawodnych wzorów międzynarodowego faszyzmu, z polskich wzorów oenerowskich, których godłem była kula skrytobójcza, kastet, trucizna słów i trucizna myśli.

Na ławie oskarżonych zasiada 10 Polaków — 4 kobiety i 6 mężczyzn. Ciekawe sylwetki.

„SPEC“ I „POSTRACH“

Herszt „Spec“ — twarz zła, zacięta i harda, choć pokornie brzmią niektóre jego zeznania, choć udaje tylko wykonawcę, spełniającego rozkazy. Sam, jeżeli przejawiał jakąś żywszą działalność — to tylko w kierunku odciągnięcia swych przywódców od zamierzonych morderstw. Tak twierdzi. A jednocześnie przyznaje się, że gdyby otrzymał rozkaz wysadzenia mostu czy pociągu — nie zawahałby się przed wykonaniem. Spełniłby rozkaz bezkrytycznie i ślepo.

W zeznaniach jego towarzyszy sylwetka „Spec“ maluje się wyraźnie — jest szefem i organizatorem, decyduje i sprawuje władzę, agituje, werbuje, rozdziela broń i wysyła do walki. Otacza się młodymi chłopcami, bo takich tylko, których kości nie moralizy jeszcze nie stwardniał, naiwnych i głupich znaleźć może, jako narzędzie do wykonywania swych zbrodniczych planów.

Dom jego to arsenał — broń i amunicja, materiał wybuchowy, zapalniki, lonty. Materiał ten nie mógł służyć jedynie do demolowania sklepów — do „walki gospodarczej“ z Żydami. Przygotowano go do większych i ważniejszych celów.

Inni oskarżeni — „Jurek“ i „Postrach“ to bezpośredni wykonawcy wyroków, wydawanych przez „Spec“ i innych, wyroków śmierci na tych, którzy brali czynny udział w dzisiejszym życiu politycznym i społecznym. „Spec“ sam nie zabijał, on tylko wysyłał na mord.

18-LETNI CHŁOPCY

„Jurek“, szczupły blondyn o zapadniętej klatce piersiowej i twarzy kryminalisty. „Postrach“, o niebieskich oczach i łagodnej dziecięcej twarzy. Dzieci — miarą lat i dojrzałi, starzy zbrodniarze — miarą popełnionych czynów.

Kto ponosi winę, że chłopcy ci nie na ławie szkolnej dzisiaj zasiadają, lecz na ławie oskarżonych. Jakim był okrzyk bojowy, którym zagrzewano ich do zbrodni, jaką karmiono ich ideologia, jaką trucizną wsączano im w serca?

„Spec“ i „Pawel“, którego imię jest leit-motivem sprawy, który choć nieobecny jeszcze na ławie oskarżonych, we wszystkich zeznaniach występuje jako „sprawca“. Oni to i ich zwierzchnicy wysyłali dzieci po śmierć i na śmierć. A inni oskarżeni?

TOWARZYSZE MORDERCÓW

„Ramzesowa“, młoda kobieta, która zdobyć się może tylko na uśmiech cyniczny, a w ostatnim słowie chce wzbudzić litość sądu, powołując się na swe małe dziecko.

Towarzysze morderców, udzielający im pomocy, schronienia, świadomi swej „rol“, zastaniający się niewiedzą.

Przewód sądowy, w którym każde słowo jest ważne, w którym każde słowo ma swą jaskrawą wymowę.

Publiczność tłumnie wypełniająca salę i reagująca na każdy fragment rozprawy.

Narzędzia zbrodni — wisy i peemy, materiał wybuchowy w puszkiach, workach zapalników...

Coraz mniej pewna postawa oskarżonych, w miarę postępowania przewodu — twarze zasłonięte rękami, lzy.

I w obliczu zbliżającego się wyroku, ich jednobrzmiące słowa:

— „Melduję się jako członek AK i oddaję się do dyspozycji władz wojskowych.“

„Czy nie za późno oddają się do dyspozycji władz mordercy?“

Jak przewrotnie, i hórzliwie i zbrodniczo brzmi ich meldunek. Zapierają się przynależności do swej właściwej, macierzystej organizacji i podpisują się pod innym szyldem, gdyż ich własny, skompromitowany i znienawidzony poniosł klęskę wraz z klęską Hitlera.

Gruntowny, obszerny referat wojskowego rzeczoznawcy zdemaskował raz jeszcze ową organizację, ową ideologię, której szermierzami byli oskarżeni i zerwał przyłbicę spiskowcom.

Sensacyjne, o historycznej wartości dokumenty stwierdzają, że między Niemcami, między ich aparatem gestapowsko-essesowskim a organizacją, do której należą oskarżeni, panowała harmonijna współpraca. „Między interesami Polski i interesami Niemiec nie ma sprzeczności. W interesie Polski nie leży klęska Niemiec ani ich osłabienie militarne. Zakazuje się akcji zbrojnej przeciw Niemcom“ — oto wyjątki z rozkazów i meldunków NSZ.

A konsekwencją tego zbratania, tego przymierza broni, interesów i uczuć jest szkolenie oddziałów w niemieckich szkołach dywersji, jest cofanie się brygady „polskiej“ ramię przy ramieniu z Niemcami w głąb Rzeszy.

Konsekwencją tego zbratania się, zrodzonego na długo przed wybuchem wojny jest ostatni proces i 5 wyroków śmierci.

Helena Zawadzka

Nagrody dla naszych prenumeratorów

Kto do dnia 15 października br. wpłaci miesięczną prenumeratę „Pobudki“, ten otrzyma bezpłatnie jako premię broszurę K. Małczyńskiego pt. „Od atomu do bomby atomowej“ (wyd. „Czytelnik“). W sprzedaży broszura ta kosztuje 5 zł.

Kto do dnia 15 października br. wpłaci kwartalną prenumeratę „Pobudki“ (za okres październik — grudzień 1945 r.), ten otrzyma bezpłatnie jako premię ilustrowaną broszurę Z. Drózdź i W. Milczarka pt. „Zakochani w Pomorzu“ (wyd. „Czytelnik“). W sprzedaży broszura ta kosztuje 15 zł.

Miesięczna prenumerata „Pobudki“ (wraz z odnoszeniem do domu) wynosi 12, kwartalnie 35.

Wpłacać należy w Administracji „Pobudki“, Łódź, Piotrkowska 68, front, II p., w godz. 11—13. i 16—18, osobiście lub przekazem pocztowym.

W Księżym Młynie

Idę szeroką aleją fabrycznego parku, wyslaną złotymi, jesiennymi liśćmi. Przedemną czerwienią się ogromne zabudowania fabryk, opasane murem, jakby wielką, szarą wstęgą, spiętą żelazną kłamrą bramy.

— To tr? — pytam swego towarzysza, jednego z robotników tkalni, a kiedy ten potwierdza skinieniem głowy, naciskam guzik dzwonka przy bramie wejściowej. Jeszcze parę pytań w dyżurce i wchodzimy na teren fabryki.

„WYŚCIG Z MASZYNĄ“

Od razu ogarnia nas gorączkowe tempo pracy. Stukot maszyn, śpiewny szum szpul, se i rąk, migających szybko przy warsztatach, głowy ciemne, blond i siwe, pochylone nad krosnami, wszystko to w takt odgłosu maszyny drga, miga w jakimś idealnie harmonijnym rytmie pracy.

Stara kobieta prostuje zgięte nad warsztatem plecy i zmęczonym spojrzeniem obrzuca nasze postacie.

— Daleko do zmiany? — pyta mego towarzysza i dodaje — Głodna jestem jak wilk, musi być już niedaleko do obiadu.

„LUKSUSY“

— O której macie obiad? — zapytnię — i czy chociaż dobrze wam jeść dają?

Robotnica uśmiecha się z pobłażaniem, ot tak, jak uśmiechamy się, słuchając naiwnych pytań dziecka.

— O drugiej, a czy dobry?... Kto to dziś dobrze jada, na chleb ledwie wystarcza i to na czarny. Ja tam nawet nie narzekam, wiadomo, wojna nie tak dawno się skończyła, nie może zaraz być dobrze — tylko... czasem człowieka serce boli jak patrzy na te „luksusy“ w sklepach, dla innych, bo że nie dla nas robotarzy, to jasne. Niebieskie, wypłowiałe oczy na jedną, krótką chwilę błyskają gniewem i kryją się szybko pod starymi, pomarszczonymi powiekami, a spracowane ręce zaczynają szybko migać wśród krosien.

„GDYBYŚMY MIELI DZIECKO“

Przechodzimy przez h.łę, kierując się ku wyjściu. Podziwiam zreczność i pracowitość robotników, ich wspaniałą postawę wobec ciężkich bezsprzecznie warunków powojennych. Przeciętny zarobek robotnika wynosi około 250 zł tygodniowo — pracuje bowiem na akord i od wydajności pracy danego robotnika zależy jego tygodniowa wypłata. Prócz tego otrzymują jeszcze tzw. „punkty“, mniej więcej do 10 punktów tygodniowo

na zakup materiałów włókienniczych. Często jednak, wskutek podniesienia cen w sklepach tekstylnych, robotnik za swój tygodniowy przydział punktów może nabyć maks. malnie 2 metry perkalu lub innego materiału letniego, bo cieplejszych z niewytłumaczonych powodów wciąż brak.

— Moja kobieta — opowiada dalej nasz przewodnik — dostała za ostatni miesiąc 7 metrów surówki na pieluchy, ale że dziecka nie mamy, uszyła z tego prześcieradło, czy coś tam na pościel. I że kiedyś — dodaje ze smutnym uśmiechem — i my będziemy mieli dziecko, bo teraz to samemu trudno wyżyć, a cóż dopiero z dzieckiem.

„ZMIANA“

Ostry świst syreny przerywa jego szczere, nieopozbawione pewnej goryczy, zwierzenia. Z fabryki wylewa się fala różnobarwnego, głośniego tłumy. Ci skończyli już swą pracę i po spożyciu obiadu pójdą do domów. Zastąpią ich inni, tzw. „druga zmiana“, trwająca od 2-giej po południu do 10-ej wieczorem.

„W RYTMIE HEKSAMETRÓW“

W sali jadalnej wesoło dźwięczą łyżki. Odmierzone porcje zupy znikają sz, bko z menażek i misek. Wśród gwaru rozmów, wybuchów młodzieńczego śmiechu, rytmicznego stukotu maszyn,

dobiegającego z poza murów, słyszę naraż najklasycyźniejszy łaciński heksametr, recytowany młodym, silnym głosem: „Tu regere imperio populos romanis licet...“ Młody chłopiec, tu nad pustą już miską, rozgryza tajemnice wiedzy. Za godzinę czy dwie, ten sam dzielny robotnik przedzierzgnie się w pilnego ucznia jakiejś szkoły czy kursów doksztalcających dla pracującej młodzieży.

„BUDOWALI BIAŁY DOM“

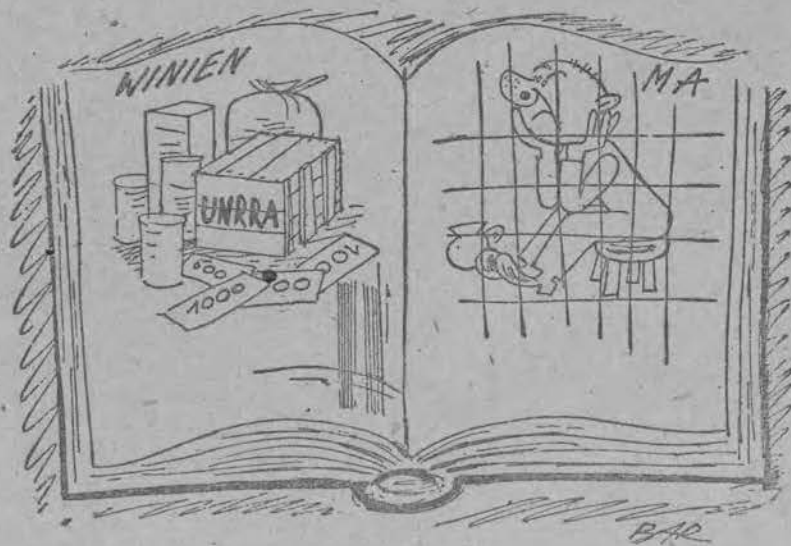
Kiedy opuszczam teren fabryki zostaje mi w oczach i w pamięci przede wszystkim ów młody uczeń-robotnik. On i jemu podobni, ci wszyscy, których nie tak dawno widziałam przy warsztatach, przeważnie źle odżywieni, o twarzach bladej i zmęczonych, zaspakajający swój wilczy apetyt, młodego, zagłodzonego podczas tyloletniej okupacji organizmu, półlitrową porcją zupy.

A na stację zajeżdżają załadowane towarami UNRRA pociągi i przejeżdżają mimo nędzy, mimo wątłych, anemicznych postaci naszej młodzieży.

Gdzieś, w zakamarkach pamięci kołoczą się znane słowa pięknego wiersza: „Budowali biały dom...“ — dom jasnych, słonecznych izb, w którym zamieszkać mają zdrowi, zadowoleni i syci robotnicy. Oby ów wymarzony, jasny dom stanął jak najprędzej.

Krystyna Wyrzykowska

Buchalteria szabrownika



Rys. K. Baranicki

Oblawiał się towarami — teraz siedzi za kratami



O C Z Y

NA ŚWIAT



Konferencja „Wielkiej Piątki” w Londynie zakończyła się. Następne posiedzenie odbędzie się za sześć tygodni. Jak wiadomo, ministrowie spraw zagranicznych pięciu mocarstw, a mianowicie Ameryki, ZSRR, Anglii, Chin i Francji zebraли się po to, aby ustalić traktaty pokojowe z Włochami i b. sojusznikami „osi” oraz aby rozstrzygnąć inne sprawy związane z ugruntowaniem pokoju w Europie. Oczy świata więc słusznie zwracały się w stronę Londynu. Brak oficjalnych komunikatów utrudnia rozeznanie się w przebiegu i w skutkach narad. W związku z tym pewne gazety angielskie wyrażają rozczarowanie. Pewnie, że i my wolilibyśmy widzieć na stole „Wielkiej Piątki” większe i efektywniejsze sukcesy. Lecz pamiętajmy, że po kataklizmach hitlerowskich niełatwo świat na nogi postawić. Mimo wszystko przecież konferencja „Wielkiej Piątki” nie ujawniła niebezpiecznych rozbieżności, lecz dała pewne pozytywne rezultaty.

Traktat pokojowy z Włochami

został zasadniczo opracowany. Włochy muszą dać gwarancję utrzymania nastroju demokratycznego, zredukują siły zbrojne i zgodzą się na kontrolę przemysłu. Większa część Wenecji będzie oddana Jugosławii, port Triest otrzyma statut międzynarodowy, pozostaje określić wysokość wojennego odszkodowania, które Włochy zapłacą i ustalić los kolonii włoskich.

Traktaty z Rumunią, Bułgarią, Finlandią nie zostały opracowane, sprawy te przejęły komisje zastępcze.

Rząd austriacki Rennera

zostanie rozszerzony przez dobranie członków innych stronnictw i uznany przez wielkie mocarstwa. Również Austria otrzyma pomoc żywnościową.

Francja zażądała odroczenia utworzenia centralnej administracji niemieckiej, jak również wyraziła życzenie wpływu w Nadrenii i Zagłębiu Ruhry.

Umiedzynarodowienie dróg rzecznych w Europie

było tematem ostatnich obrad. Stała kontrola miałaby miejsce nad Kanałem Kiłofskim, Dunajem, Elbą i Odra. Opiekę sprawowałyby wielkie mocarstwa oraz państwa zainteresowane. ZSRR proponował powierzenie tej opieki armiom alianckim.

Kształt nowego świata powoli, z rozmusem i z trudem wylania się w toku obrad. Ale w każdym bądź razie: tętno pokoju bije silniej.

Drugim równie ważnym wydarzeniem ubiegłego tygodnia, a również potężnym czynnikiem pokoju był

Kongres międzynarodówki zawodowej, który odbywał się w Paryżu. Siłę tego czynnika zrozumiemy w pełni, biorąc do ręki statystykę poszczególnych sekcji. A więc Związek Radziecki liczy 27 milionów zrzeszonych członków, Anglia — 6 milionów 600 tysięcy, USA — 6 milionów, Francja — 5 milionów 800 tysięcy,

Włochy 5 milionów 200 tysięcy, Czechosłowacja 1 milion 500 tysięcy, Polska — 1 milion. Potężna jest wola wielomilionowej klasy robotniczej, nastawiona na zgodny wysilek utrzymania pokoju i doszczętnego unicestwienia faszyzmu w Europie. Obradom przewodniczył sekretarz gen. francuskiej Konfederacji Pracy Jouhaux, sekretarz gen. zawodówki angielskiej Citrine, przedstawiciele ZSRR, USA, Ameryki łacińskiej oraz Chin. Obrady ustaliły, że jedność i czujność proletariatu, to najlepsza gwarancja pokoju, że Międzynarodówka Zawodowa powinna wziąć udział w konferencji pokojowej oraz w kontroli nad pokonanymi Niemcami i powinna podjąć bojkot faszyzmu w Hiszpanii. Prawie wszyscy mówcy podkreślili konieczność zlikwidowania dawnych organizacji zawodowych, które nie wytrzymały próby życia i zaznaczyli, że w interesie pokoju należy utworzyć bez zwłok organizację międzynarodową, która by zrzeszała wszystkie związki świata. Związki zawodowe niemieckie będą przyjęte, gdy robotnicy niemieccy wykażą swoją demokratyczną postawę.

W imieniu 1.011.816 robotników polskich przemawiał sekretarz generalny K.C.Z.Z. tow. Witaszewski, który scharakteryzował sytuację klasy robotniczej w Polsce przed wojną, pod strasliwym terrorem niemieckim i obecnie. Mimo kolosalnych ofiar klasa robotnicza Polski zjednoczyła się do walki z faszyzmem i osiągnęła zwycięstwo, z czego — powiedział tow. Witaszewski — wyciągamy ten słuszny wniosek, że jedność obozu demokratycznego, jedność klasy robotniczej, jedność ruchu zawodowego, to

gwarancja zlikwidowania faszyzmu.

W Anglii, w partii konserwatystów zarwował się rozłam. Większość z Churchillem stała w opozycji wobec Partii Pracy i zapowiedzianych reform. Jednakże bystrzejsi mężowie konserwatystów nawołują do marszu z biegiem historii, przewidując słusznie, że trwanie przy przeżytkach kapitalizmu wykreśla z życia.

We Francji miały miejsce wybory samorządowe w niektórych okręgach. Największy sukces odnieśli znowu socjaliści. Jest to groźne ostrzeżenie dla dyktatorskich zapędów de Gaulle'a. Świat robotniczy nie da wydrzeć sobie owoców zwycięstwa nad faszyzmem, nie da się rozbić i omamieć. Posłuchajmy, jak w sprawie utrzymania pokoju

przemawia Mołotow w Londynie

na przyjęciu w Towarzystwie Przyjaźni Angielsko - Radzieckiej: „Doświadczenie nauczyło nas, że w takich wypadkach nie można polegać jedynie na obietnicach i przyrzeczeniach”. Rozgromienie faszyzmu da rezultaty jedynie wtedy, gdy „dostarczymy całkowitego poparcia siłom demokratycznym.”

Tymczasem, gdy Europę ożywia duch demokracji i społecznych przemian — wzmagają się

fala strajków w Ameryce.

Kapitałiści nie chcą płacić większych zarobków, ani wyższych podatków, po to, aby znalazły się fundusze na zatrudnienie milionów bezrobotnych. „Stop” wypowiedziane produkcji wojennej wypędziło rzesze robotników na bruk, oczywiście głodne rynki Europy wchłonęłyby każdą ilość amerykańskiej produkcji ale zniszczona Europa nie ma czym płacić, kapitał natomiast nie chce dać gotówki. Wzrost bezrobocia w USA wynosi milion osób miesięcznie, przewiduje się, że na Boże Narodzenie około 10 milionów robotników będzie bez pracy. Nie wesola gwiazdka.

Na szczęście w Polsce

przewodzą jedność robotniczą

Uchwały CKW PPS ubiegłego tygodnia stwierdzają m. in., że podstawą Rządu Jedności Narodowej musi być jedność klasy robotniczej, a to przez wspólne działanie PPS i PPR nie tylko w wystąpieniach politycznych, w wyborach do rad zakładowych, ale również w konkretnej pracy w warsztacie, w związkach zawodowych, w spółdzielczości itp. Dalej uchwały wzywają do polepszenia stanu bezpieczeństwa w kraju, ulepszenia systemu aprowizacji, wzmocnienia zagranicznego obrotu handlowego, lepszego zagospodarowania ziem zachodnich, rozbudowy związków zawodowych i spółdzielczości.

W przeciwieństwie do spoiwości w klasie robotniczej, źle dzieje się na odcinku ludowym. Mikołajczyk i Kiernik oraz stary Witos założyli Polskie Stronnictwo Ludowe.

Niezgoda wśród ludowców

dała jeszcze jeden rezultat. Bo oto szereg działaczy chłopskich z Bańczęm na czele opuściło S. L. Zostały utworzone nowe władze S. L. z Baranowskim, dr. Putkiem, Podedwornym i Korzczykiem na czele, oraz został uchwalony program, który wytyczy drogę chłopa polskiego.

Rozbicie na odcinku ludowym nie jest zjawiskiem dodatnim. Należy raczej wzmocnić czujność i zewrzeć szeregi. Faszyzm został pokonany, ale nie wypełniony doszczętnie. Pouczajmy o tym proces łódzki, na którym stanęła przed sądem za zamordowanie działaczy ludowych

banda N. S. Z.

Czytajcie sprawozdania z procesu: oto ciemne, krwawo obryzganę manowce, na które spada ruch podziemny, jeśli się nie dekonspiruje, nie staje do współpracy z narodem.

Współprasa! to słowo jeszcze raz nabiera rzeczywistego znaczenia w dniu spółdzielczości, niedawno obchodzonej. Spółdzielczość w Polsce obejmuje poważną część całego obrotu handlowego w kraju, stanowi poważny czynnik naszego życia. We wrześniu obroty przekroczyły sumę 1 miliarda złotych. Tęcza, godło spółdzielców, świeci coraz szerszej i jaśniej.

G. T.

Książka za drutami

W obozie koncentracyjnym Buchenwald była biblioteczka dla więźniów. Składała się ona prawie wyłącznie z książek niemieckich (niewielka ilość francuskich, angielskich i czeskich). Oczywiście, górowały dzieła polityczne i propagandowe, cały arsenał światopoglądu hitlerowskiego na czele z kilkudziesięciu egzemplarzami „Mein Kampf“, oraz z rosenbergowskim „Mitem dwudziestego wieku“. Na czytanie czasu było bardzo mało. Zresztą mordercza praca wyczerpywała większość więźniów doszczętnie.

Ten kilkuletni, przymusowy post był szczególnie dotkliwy dla mas polskich. Ci, którzy znali język niemiecki, borykali się z dziełami niemieckimi, występując agresywnie wobec wrogiej nam myśli, budząc w tej walce czujność w sobie wobec nawet sprytnie maskowanej treści faszystowskiej. Większość jednak wogóle nie czytała. Radziliśmy sobie, urządzając różnorodne wykłady w małych ze społach, ale akcja ta nie mogła, choćby ze względu na trudności organizacyjne, ogarnąć szerszego zakresu. Sprawy głodu słowa pisanego nie rozwiązywała również literacka twórczość obozowa. Nie wykroczyła ona w Buchenwaldzie poza zakres przeciętności, oddziaływując conajwyżej na nasze sentymenty.

Dopiero w ostatnim roku przemycono do obozu (w paczkach, nie zawsze dokładnie kontrolowanych) kilkadziesiąt książek polskich. Rzuciliśmy się na te książki jak ludzie bardzo głodni na chleb. Brało się każdą polską książkę do ręki z nabożeństwem, ze zrozumiałym w tych warunkach sentymentem, ale jednocześnie i z krytycyzmem, wyostrzonym twardymi przeżyciami obozowymi, ze spotęgowanym zmysłem realizmu. Brało się książkę jako sprawę ludzką.

Doznaliśmy w większości wypadków rozczarowania. Nasi najbliżsi sądzili najczęściej, że nam w obozie potrzebna książka—rozrywka. Stąd przysyłano nam rzeczy zwykle bez wartości—Marczyńskiego, Wallace'a, Leroux i innych dostawców taniej, międzynarodowej literatury sensacyjnej. My mieliśmy dość prawdziwej niezwyczajności i grozy. Namiastka nie mogła nas bawić. Szukaliśmy

książek, które pomogłyby nam sformułować treść naszych kilkuletnich przeżyć w piekle niemieckich obozów, dopowiedzieć to, co tkwiło w nas jako nie zawsze jasno określone prawdy wewnętrzne. Wielu, przede wszystkim młodzi, tęskniło do książek, które stałyby się dla nich poprostu źródłem prawdziwej wiedzy w życiu. Obóz nauczył młodych wiele, dał im doświadczenie starców, którzy patrzyli w twarz najstraszliwszej nędzy materialnej i moralnej. Obóz był jednak negacją. Nie zaspakajał on w młodych głodu hierarchii wartości pozytywnych. Wi dzieli oni niesłychaną eksploatację pracy ludzkiej, obserwowali ponure obrazy łamania godności człowieka, jego upodlenia moralnego w systemie faszystowskim, ale jednocześnie pytali: gdzie jest ten nowy świat wartości, w którym staną się rzeczy ludzkie, gdzie zostanie zniesiona haniebna eksploatacja człowieka przez człowieka.

Ucieczka w dziedzinę metafizyki, jaką dawała popularna w małych grupkach polskich w obozie książka Mulforda „Przeciw śmierci“, nie pociągnęła zbyt wielu. Tani optymizm i płytki mistycyzm pseudo-filozofa amerykańskiego nie wytrzymał krytyki człowieka z obozu. Nie chodzi przecież o to, aby na drodze indywidualnego wyzwolenia sił wewnętrznych osiągnąć „powodzenie w życiu“. Tragiczna szkoła, jaką był niemiecki obóz koncentracyjny, nauczyła tych, którzy przetrwali, że najwyższym naszym zbiorowym zadaniem jest praca, likwidująca faszystowski wyzysk i upodlenie człowieka.

W tym przeświadczeniu miała źródło nasza obozowa tęsknota do książek, które przyniosłyby rzetelną wiedzę o człowieku i rzeczy wistoci społecznej. Z tą tęsknotą wróciliśmy do Polski.

Poza nędznymi powieściami i Mulfordem przeniknęło jednak do obozu kilka książek, które stały się dla nas prawdziwą pociechą. Wspomnę o kilku najciekawszych.

Popularną i bardzo dyskusowaną pozycją był 1-szy tom „Miliardów, Andrzeja Struga. Mimo niedopowiedzeń i fragmentaryczności książka pociągała więźniów jasną problematyką społeczną. Su-

KOŁYSANKA
WOJENNA

Spij, malutki syneczku,
Miasto światła nie pali,
Zebyś usnął pociemku,
Zeby ludzie spać dali.

Spij, syneczku malutki...
Czemu oczki odmykasz?
To nie kule, to muszki
Znów zaczęły gdzieś bzykać.

Cheesz? zaśpiewam ci piosnkę,
Nim sen zatka ci uszki...
Tam ktoś złamał gałązkę,
Albo mur się edkruszył...

Cheesz? opowiem bajeczkę
O kowalu Dzieciolo?
To nie alarm, syneczku,
To gwizdnęła gdzieś kolej.

Zył raz Dzieciol w jedlinie,
I pod korą gład szukał...
To nie bomby, dzieciolo,
To ten Dzieciol zastukał.

Czemu drzysz tak, malutki?
Nie dam ciebie nikomu!
Chodź, zawinę cię w chustki
I zejdziemy do schronu.

Jak tu cicho na dole,
Dzieci też się zebrały...
No, więc o tym Dzieciolo
Będę dalej mówiła.

Zył raz Dzieciol w jedlinie,
Ptaszek bardzo łakomy,
A gdy szukał jedzenia,
Pukał w drzewa i w domy.

Kiedy głód mu dokuczył —
Dziobał kamień i drewno...
Słyszę, słyszę, że huczy:
To ten Dzieciol napewno!

Jeśli stuknie gdziekolwiek —
Nie płacz, nie bój się, synku!
Hej! tam, panie Dzieciolo!
Nie psuj, proszę, nam tynku!

Achl nie słucha, niegrzecznyl
W dom uderzył gdzieś obok!
Ale tyś tu bezpieczny,
Ja zasłonię cię sobą...

To nie krew moja, synku...
Zwir się mokry posypał...
Lulaj, lulaj w uszku...
To ja... to ja... zasypiam...

gestywna wizja chorej potęgi kapitału amerykańskiego, ujęta w kilku wyraźnie zarysowanych zestawieniach, dawała doskonałą strawę dla naszych społecznych przeżyć i dociekań. Prosty język Struga był przy tym doskonałym wypoczynkiem, a jednocześnie na pominięciu w walce z germanizmami, jakie zachwaczały naszą mowę codzienną.

Bardziej chłodni pozostawaliśmy wobec „Dumy o hetmanie” — Żeromskiego, choć jeden z naszych znanych dziennikarzy urządził swoiste seminaria, aby udostępnić dzieło i spopularyzować jego wartość. Dotarcie do tej książki utrudniał niewątpliwie, zawiły dla przeciętnego Polaka — Bucheńwałdezyka, balast historyczny oraz patetyczny styl. Same zresztą główne problemy dzieła — konflikt mądrego hetmana ze zgrają szlachecką oraz walka hetmana z widmem Samuela Zborowskiego — nie wywoływały w więzieniach silniejszego echa. Natomiast fakt zetknięcia z jedną choćby książką Żeromskiego stał się punktem wyjścia wielu dyskusji, w których próbowaliśmy ustalić związek tego niepokojącego do dziś dnia pisarza z nową, ludową Polską.

W początkach 1944 roku ukazało się w naszym obozie kilka egzemplarzy „Pana Tadeusza”. Czytywano go indywidualnie i w zespołach. Z zainteresowaniem obserwowałem reakcję. Był w tych reakcjach niewątpliwie i ton tęsknoty sienkiewiczowskiego „Iartarnika”, ale „Pan Tadeusz” sprawiał więźniom radość przede wszystkim swoistym realizmem. Nie roztrząsało się wiele szlachetczyzny poematu, ani problematyki narodowej i etycznej, ani nie traktowało się „Pana Tadeusza” jako książki budującej. Cieszył nas natomiast i istotnie budował Mickiewicz całą bujną falą poezji. Nie każdy umiał to wyrazić (często mówiło się gwarą obozową — „fajnie napisał”), ale przeżywalismy prawdziwą radość estetyczną, tym bardziej, że zawsze znalazł się ktoś, kto umiał dobrze czytać, ułatwiając innym kontakt z dziełem. Fabuła utworu rysowała się nam w ramach niemal baśni o przeminionych bezpowrotnie formach życia, wobec których staliśmy w postawie beznamiętnego obserwatora. Baśń ta interesowała nas przede wszystkim wyrazem artystycznym, urzekała nas kształtem poezji, wzbogacającym nasz tak ubogi stan estetycznego posiadania.

W ostatnich miesiącach przed wyzwoleniem z niewoli ilość dobrych książek w obozie wzrosła. Pojawiała się więc „Druga księga dżungli”, do której zresztą trudno się było dorwać, bo znalazła ona całą grupę entuzjastów, którzy ją czytali po kilka razy, zachwyconie wspaniałą pochwałą życia tej książki, pochwałą tak ośniewającą natę naszej marnej roślinności. Później przybył i Szekspir, reprezentowany przez „Juljusza Cezara” i „Burzę”, następnie tomik Norwida, Słowacki, jeden tom „Potopu” i „Cham” Orzeszkowej. W ostatnich tygodniach przemycono do obozu „Krzyżaków” Sienkiewicza. Przyjęcie było entuzjastyczne. Aktualność książki była oczywista. I jeśli komuś, jak np. piszącemu te słowa, wydawało się dawniej, że Sienkiewicz uprościł zbyt psychikę postaci i przesadził w przedstawieniu czarnych charakterów rycerzy krzyżackich, to teraz,

po przeżyciach obozowych, chyliny głowy przed intuicją artysty. Poznaliśmy sami ponury fanatyzm i okrucieństwo zbirów niemieckich, którzy daleko w tyle pozostawiają zbrodnicze postaci, powołane do życia wolą powieściopisarza.

Wolność przyniosła zakończenie i naszego postu książkowego. Wynieśliśmy z tego ponurego okresu naszego życia żywą tęsknotę do książek. Nie jest to jednak pragnienie książek jakichkolwiek. Pamiętam dobrze tę irytację, z jaką więzień odrzucał w obozie gęznie powieści, fałszujące obraz życia, lub słabe wiersze, próbujące zakryć poetycznością brak prawdziwych, ludzkich doświadczeń. Tysiące więźniów, którzy wracają teraz z obozów koncentracyjnych do Polski, czekają na książki, które powitają ich rzetelną treścią i ludzkimi sprawami.

KRONIKA

Powieść o Koperniku w języku angielskim, napisaną przez emigracyjnego pisarza niemieckiego H. Kestena, wydała w Ameryce znana polska firma wydawnicza „Rój”, która przeniosła się tu i po wrześniu. Kesten pisze o Koperniku jako o wielkim polskim geniuszu i na podstawie dokumentów dowodzi jego polskiego pochodzenia.

Polska myśl demokratyczna — taki jest tytuł zbioru, jaki ukazał się w Ameryce w opracowaniu wybitnych naukowców polskich i pisarzy. Książka daje wybór najcenniejszych myśli i uwag o demokracji od czasów najdawniejszych na Sikorskim kończąc.

Oltarz Wita Stwosza, arcydzieło polskiej sztuki religijnej, wywieziony swego czasu z Krakowa przez hitlerowców, został odnaleziony w Norymberdze na terenie okupacji amerykańskiej. Gen. Eisenhower postanowił zwrócić arcydzieło Stwosza Polsce jeszcze przed tą zimą.

Życie Marii Curie, sławnej wynalazczyni radu i znakomitej Polki, jest tematem książki Ewy Curie (córkki uczo-nej). Powieść-wspomnienia ukazała się w Z.S.R.R. w wydawnictwie literatury dla dzieci.

Utwory Wieniawskiego w Moskwie zostały odegrane na jednym z wieczorów muzycznych, poświęconych twórczości kompozytorów słowiańskich.

Sztuki polskie na scenach radzieckich

są przewidziane w nadchodzącym sezonie teatralnym. Mają być grane „Zemsta” oraz „Damy i huzary” Fredry, dwie sztuki Zapolskiej oraz „Dom otwarty” Bałuckiego.

Wytwórnia filmowa wojska polskiego rozpoczęła prace nad utrwaleniem na taśmie akcji przesiedleńczej. M. in. sfilmowano prace na Śląsku oraz różne momenty realizowania reformy rolnej.

Wystawa prac 150 artystów amerykańskich została przekazana Związkowi Radzieckiemu przez Tow. Przyjaźni Radziecko Amerykańskiej. Jest to wystawa obrazów, grafiki i reprodukcji, symbolizujących łączność kulturalną między USA i ZSRR.

30-lecie Teatru Tairowa było uroczyste święcone w ZSRR. Moskiewski Teatr Kameralny pod dyr. A. Tairowa, znany jest szeroko na całym świecie.

CZYM JEST ATOM

i jakimi drogami doszła nauka do skonstruowania bomby atomowej?

Wyjaśnienie tych zagadnień daje broszura pt.:

„OD ATOMU DO BOMBY”

Napisał Karol Malcużyński
Cena egz. 5 zł.

Spółdz. Wyd. „Czytelnik” — 1945 r.
Do nabycia we wszystkich księgarniach i w kioskach ulicznych.

Wolność na Helu — opowiadanie

Losy ewakuowanych w czasie powstania warszawskiego tłukły się po różnych obozach niemieckich m. in. i w Kościerzynie. 15 lutego b. r. nastąpił ciężki marsz ewakuacyjny do Tczewa i odtąd zaczęły się dzieje w różnych miejscowościach Pomorza.

23 kwietnia byliśmy w lasach na Helu. Bunkry, które zajmowaliśmy, chroniły od deszczu, ale nie stanowiły prawdziwego zabezpieczenia przed nalotami. Odłamki około nas wiele razy siekły drzewa i krzaki. Znajdowaliśmy pokrecone, ciężkie żelaza.

Prowizoryczną swobodę w tym lesie utraciliśmy 5 maja, kiedy nie mogąc uniknąć włączenia do grupy ogólnej, zostaliśmy przeprowadzeni do innego lasu o kilka kilometrów dalej i zamknięci za drutami. Tu obóz był jak najciaśniej stłoczony i podzielony grupami na rodowościowymi: Polaków, Rosjan, Francuzów, Włochów.

Różnego kształtu tysiące szałasów wyrosło w ciągu paru godzin i oto uformowała się jakby olbrzymia kolonia bobrów, gdzie były tylko kręte i wąskie ścieżki między domkami z gałęzi i mchu. Płonęły tu wszędzie ogniska, które gaszono o zmierzchu. Tłum roił się z dnia na dzień, oczekując jakiegś nieznanego przemiany.

Nasz szałas przylegał ścianą z gałęzi do szałasów kilku „handlowców“, którzy w przeprowadzanych transakcjach zdążyli oddać za liście tytoniowe i za chleb swoje zegarki i zdobyczne garnitury.

W tym drugim obozie leśnym na Helu zaczął się drugi dzień głodu, gdy nadeszła wiadomość, że za go dzinę wyjeżdżamy do Danii.

— Przede wszystkim przygotować rzeczy — powiedział Zenon i zaczął pakować plecaki.

Wyjazd na morze był dla nas przewidziany od tygodni, to też nie było powodów do głębszych refleksji na ten temat. Tylko budził się, jakby z poza myśli wynikły, tępy żal, że oto ucieka odzyskanie swobody na polskiej ziemi.

— Pójdziem na dno dla rybów — wypowiedział makabryczne przewidywanie jakiś pesymista.

— Rosjanie poszli na „szifę“ dwie godziny temu — posłyszałem rozmowę sprzed sąsiedniego szałasów. — Dziś cały lagier wywiozą — mówił ten sam głos.

Naraz rozległy się okrzyki:

— Nie jedziemy dziś na morze! Jutro jedziemy na morze!

Wtedy nas z Zenonem porwała złość, że oto niepotrzebnie zrujnowaliśmy urządzenie nowego szałasów.

— Możesz usiąść na tym plecaku — powiedział Zenon.

— Dziś w nocy koniec wojny — mówił ktoś około szałasów „handlowców“.

Rosja dała ultimatum dla Niemców na Helu.

Nie okazaliśmy żadnego entuzjazmu. Wobec setek ciągłych sprzecznych i nieprawdziwych wieści, przyzwyczailiśmy się do chłodnego ich traktowania.

Już wkrótce ukaże się

Dziennik Popularny

je lne codzienne pismo południowe w Łodzi, które obok stałej bardzo bogatej treści politycznej, gospodarczej i społecznej zawierać będzie zawsze najświeższe wiadomości z kraju i świata

— Cztery pajdki chleba i dziecięć skrętów za marynarkę to za dużo? — dziwił się jeden z sąsiadujących z nami „handlowców“, od których teraz nie dzieliła nas zdjęta przez Zenona złota - żółta kotara.

Usiadłem na podsuniętym plecaku i w tym momencie rozległ się suchy trzask.

— Co to? — zainteresowałem się.

— To zegarek — powiedział spokojnie Zenon. — Zapomniałem, że tam jest zegarek.

Mieliśmy elegancki budzik. Zwy kle szedł przez pół godziny i potem stawał bezapelacyjnie. Wyjeśliśmy go z plecaka i okazało się, że zostało stłuczone szkło.

— To nie — powiedział Zenon szkło*damy nowe. — Teraz zegar idzie, — postawił go na pniu, który wewnątrz szałasów był naszym biurkiem.

Zawiesił żółtą kotarę i zabrał się do zawieszenia czerwonej, która stanowiła drzwi wejściowe.

Dopiero po paru godzinach, gdy między drzewami lasu rozpostarł się już pełną falą zmierzch, ścieżkami obozu, pośród domków z gałęzi, popłynęła, jak życiodajna krew żyłami organizmu, nadzieja na niewysłowioną radość wielkiej zmiany.

Dogasały ogniska i gwar się wzmagał. „Teoretycy“ rozważali sytuację, a czynni i gospodarni realiści z workami wymykali się za druty bozu na poków żywności do niemieckich bunkrów i magazynów.

My z Zenonem zjedliśmy po parę łyżek surowej mąki, bo nie mieliśmy wody i na palenie ognia było zapóźno.

Leżeliśmy w szałasie i nie mogliśmy zasnąć. Zdaleka słychać było nieprzerwane strzały karabinowe. To Niemcy wystrzeliwali amunicję.

— Zenon, pomyśl, to jest koniec wojny — powiedziałem pocichu. W tej chwili stanął nasz zegarek,

umieszczony na pieńku. Rekordowo przeszedł sześć godzin. Nafosforyzowane strzałki wskazywały dwunastą w nocy.

— Koniec wojny — powtórzył Zenon. — Teraz będziemy wolni — przytulił się do mnie i zasnął. Obudziliśmy się o świcie. Odchyliłem kotarę i wylazłem pierwszy z szałasów. W chłodnym świetle poranka płynął jakiś rytmiczny daleki szum: morza czy historii w nimbie złotego i czerwonego nieba?

Poszliśmy torem kolejowym kilka kilometrów w głąb lasu. Po drodze spotykaliśmy wracających do obozu, nocnych wycieczkowiczów, uginających się pod pełnymi tłumokami. Zaglądaliśmy do różnych bunkrów i ciężarowych samochodów, niestety jednak wszystka żywność na tej linii była już wymięciona do czysta. Leżały tylko wszędzie sterty karabinów, pudeł z amunicją oraz masy różnego porzuconego żelastwa.

Pokorni Niemcy siedzieli w lesie bez broni.

Wróciliśmy około 9 zrana do obozu i po południu wybraliśmy się ponownie w przeciwnym kierunku, gdzie za miasteczkiem w lesie znajdował się magazyn żywnościowy. Droga od obozu do magazynu na przestrzeni 6-ciu kilometrów zajęta była przez dwie mijające się, nieprzerwane, fale ludzi biegnących po łup i wracających z łupem, z ciężarem worów, których zawartością były niezliczone ilości konserw, margaryny, miodu, mąki, cukru. Niektórzy nieśli wiadra pełne marmolady, mleka skondensowanego, dźwigali skrzynki z tysiącami paczek papierosów i tytoniu.

Kiedy my znaleźliśmy się w tym leśnym Sezamie i napełniliśmy swój pokaźny wór wszystkimi rzeczonymi produktami, oprócz papierosów, których już niesposób było zdobyć, zobaczyliśmy stojącą limuzynę, na której był ogromny napis: Kampf! Sieg! Freiheit! Siedział w tej limuzynie pierwszy ujrzany przez nas oficer radziecki.

B. Kamodziński

„Nadludzie” za kratą

W „Nowej Epoce” A. Marianowicz opisuje życie za kratą b. przywódców hitlerizmu. Jak się zachowują nadludzie w więzieniu Mendorf Les Bains w Luksemburgii?

Dowódca więzienia nie miał początkowo z Goeringem zbyt wiele kłopotu. Według powszechnej opinii tłuszczyk zachowywał się całkiem grzecznie. Na wikie więziennym ubyło mu około 30 funtów, tak że marszałek waży obecnie „zaledwie” ok. 120 kg. Dieta więzienna jest wg. reporterów „anglo-amerykańskich” niezwykle „surowa” na śniadanie gorąca czekolada z biskwitami, na obiad pożywna zupa, danie mięsne z fasolą i kawa, na kolację danie bezmięsne. Mimo swego schudnięcia Goering, który odzwyczaił się w więzieniu radykalnie od morfiny, czuł się do niedawna doskonale i wyglądał świetnie (jesteśmy prasie anglo-amerykańskiej wdzięczni za to zapewnienie). Na widok płk. Andrusa, dowódcy więzienia, marszałek wstawał zgodnie z regulaminem więziennym i w ogóle zachowywał się przyzwoicie. Ostatnio w miarę zbliżania się terminu procesu zachowanie się marszałka pogorszyło się znacznie.

B. minister spraw zagranicznych III Rzeszy, Joachim von Ribbentrop, utrzymuje z uporem, że nie ponosi żadnej winy i że nie był nigdy informowany o planach Hitlera. Kiedy w czasie śledztwa padło wyrażenie „przestępca wojenny”.

von Ribbentrop wielce oburzył się i zdumiał. Czeski sędzia śledczy, który badał Ribbentropa, zakwalifikował go jako „zimnego i cynicznego łgarza”.

Niefortunny „führer” nr. 2, admirał Doenitz zachowuje się podobno w sposób cyniczny. Kiedy odbierano mu, jak wszystkim więźniom, krawat i pasek, Doenitz powiedział: „Nigdy nie popełniłbym samobójstwa. Byłoby to tchórzostwem”. Zajęcie Doenitza stanowi spisywanie zeznań na polecenie marynarki brytyjskiej

Jak Hitler wywołał nastroje antypolskie w r. 1939? Pewien oficer SS zeznał, że Hitler użył więźniów politycznych z obozów koncentracyjnych dla upozorowania zajść granicznych z Polską. W sierpniu 1939 r. oddziały SS rozstrzelały nad granicą polsko-niemiecką grupę więźniów politycznych, odzianych w mundury Wehrmachtu. Trupy zmasakrowanych ludzi zostały sfotografowane a fotografie opublikowane w gazetach dla wywołania nastrojów antypolskich.

Cztery cmentarzyska dzwonoń znajdują się w Hamburgu. Zwieźli tu Niemcy 10 tysięcy dzwonoń z krajów okupowanych i Rzeszy, aby przetopić je dla celów wojennych.

Lot dookoła świata. Z Waszyngtonu wystartował samolot, mający odbyć pierwszy regularny lot dookoła świata w przeciągu 151 godzin.

B. minister pracy dr. Ley i osławiony Juliusz Streicher trzymają się zawsze razem, tak że przezywani są przez funkcjonariuszy więziennych „bliźniętami”. Wydawca „Stürmerna” udaje, że przeżył wielki przełom duchowy. Oświadczył on, że żydzi zasługują „mimo wszystko” na życie na równych prawach z innymi rasami.

B. prezydent banku Rzeszy, min. Funk, zaprzecza kategorycznie wszelkim oskarżeniom i zachowuje się niezwykle potulnie.

Szef sztabu Keitel zajęty jest przeważnie pisanem listów do gen. Eisenhowera, protestujących przeciwko „surowemu” regulaminowi więziennemu.

B. lokator Wawelu dr. Hans Frank, zażądał po swym nieudanym samobójstwie sprowadzenia księdza, ale w końcu zrezygnował z rozgrzeszenia. B. „generały gubernator” znajduje się w stanie godnym politowania. Histeryzuje często i obwieszcza wszem i wobec grzmiącym głosem: „Jestem zbrodniarzem”. Mamy wszelkie dane sadzić, że dr. Frank nie pragnąłby pożegnać towarzyszy i powrócić do „deutsche Burg Krakau”. Prawdopodobnie, przyjął ten nie wyszedłby mu na zdrowie.

Marszałek polny Kesselring spędza czas na pogawędkach z Goeringiem, z którym żyje w wielkiej przyjaźni. Rozprawiają oni zapewne na wieczny temat znikomości życia doczesnego.

Tak to „upływa” życie „nadludzi” za kratą. 50 b. przywódców III Rzeszy wkrótce będzie odpowiadać przed trybunałem za swoje zbrodnie. Dodajemy od siebie: życzyć by trzeba, by wymierzona zbrodniarzom sprawiedliwość była surowa od jądroszysu więziennego. Jakkolwiek bądź Hansa Franka rezerwujemy sobie dla Polski. Wszystkie latarnie od Bugy do Odry czekają na „dostojnego” gościa. I szkoda, że tylko raz można go będzie powiesić.

TO i OWO

Sami przeciw sobie napisali akt oskarżenia zbrodniarzy niemieccy. Oto w Berlinie znaleziono archiwum aktów, bardzo starannie opracowanych i zawierające ni mniej, ni więcej tylko opisy masowych egzekucji, sprawozdania z obozów jeńców i obozów koncentracyjnych, fotografie i filmy, przedstawiające nie tylko ofiary, ale i katów. Wszystkie te dokumenty zbrodni niemieckich, dokumenty najbardziej autentyczne — napisane są lub podpisane przez członków SS i SA.

Miały być wychowane na Niemców małe dzieci polskie, które z Polski wywiózł okupant do Rzeszy. Dzieci te przebywają teraz w Salzburgu pod opieką Czerwonego Krzyża. Niektóre dzieci zapomniały już swoich nazwisk polskich, ponieważ dano im zaraz po przywiezieniu nazwiska i imiona niemieckie.

Droga pisarstwa chłopskiego

W dobie jedności klasy pracującej łączy się ze sobą ściśle zagadnienia kultury robotniczej i kultury wiejskiej. Dlatego robotnik powinien wiedzieć, o czym myśli, co w formie artystycznej wyraża chłop. Tej sprawie poświęcony jest dwutygodnik społeczno-literacki „Wieś”, przynoszący obfity materiał artystyczny chłopski i rozważania na temat kultury wsi. Ostatni numer zawiera bardzo ciekawy pod tym względem artykuł redaktora, zasłużonego działacza wiejskiego i pisarza, Jana Aleksandra Króla p. t. „Sztuka — najtańsze dobro biednych”.

Autor zastanawia się nad zdumiewającym faktem, że Instytut Teatrów Ludowych liczy obecnie 2 miliony członków. Czym to wytłumaczyć? Otóż — powiada Król — nędza materialna wsi i prymitywne warunki cywilizacji nie pozwalają ludności wiejskiej wyżyć się „po burzowane rozrywki — świat to zamknięty dla chłopów. W tych warunkach rodzi się naturalny pęd do twórczości — słowo wzbogaca człowieka, słowo pokazuje świat, wreszcie słowo wyrównuje przedział. Wreszcie twórczość, wiersz, teatr to najtańsza bo najdostępniejsza rzecz dla chłopów. Sztuka — najtańsze dobro biednych. Już chłopci pańszczyźniani zrozumieli to i wyrażali głód słowa.

„Maciej Szarek, syn malarzowski, do żadnych szkół nie chodził, bo takich jeszcze w okolicy nie było. Magrys wszedł do literatury, zaczynając od wynalazku atramentu i gęsiego pióra, na którego przecięcie wpadł dopiero po długim czasie. Zaczynał od liter drukowanych. Też malarzowski, rok tylko jeden wyprosił i wygnął do organisty z dalekiej wsi. A Karas? Syn wyrobniaka wiejskiego, (ćwierć morgi) bez szkół, zaczyna od spisywania pieśni patriotycznych, jakże pamiętał. Kłoby uwierzył, że w tych wiejskich warunkach satysfakcja przepisywania pcha nieodwołalnie do pisarstwa, że znaleziona przez Jankę z Bugaja podczas jednorocznej edukacji ustępie hotechety książka dewoc. p. to ogień, który rozplamił w nim pisarza wolnomyślicielem? A Słomka z dwuletnią szkołą, a Bojko”.

Dla pierwszych chłopów słowo, sztuka pisania to klasowe narzędzie walki o byt. Odbija się w tym słowie najściślej światopogląd chłopski, sprawy jego środowiska, najbliższa okolica. To nie są „zawodowi” pisarze. Król nazywa ich pisarzami „powiatowymi”. Nie mieli oni pomocy od klasy (chyba wyjątkowo) ziemiańskiej, której — pisze Król — „egzystencja i styl życia oparte były właśnie na systemie wyzysku chłopów”.

Pomoc znajdowali w najbliższej sferze: gajowych, organistów, nauczycielstwa, w klasie również upośledzonej. Szczególnie z pomocą przychodziło nauczycielstwo ludowe. Ale cóż mogła dać taka szkoła. Tylko zdrowego klasowo „powiatowego” pisarza.

„Ci „powiatowi” pisarze piszą rzeczywiście o wszystkim: artykuły polityczne oraz uroczyste o znakomitych patriotach, opisy kraju, powieści, le-

g. ndy, felietony, przysłowia, pieśni, wiersze, aż do mów pogrzebowych włącznie.

Ale zawodowymi ani dziennikarzami, ani literatami nie byli. Ich „powiatowa” rola ani nie dozwalała na to, ani tego nie wymagała. Magrys, który ma w swym dorobku 111 pozycji artykułowych, pisywał mniej więcej cztery razy na rok”.

Dzisiaj sytuacja zmieniła się. Chłop staje u steru spraw państwowych i społecznych jako pełnoprawny władca. Drogi kultury zostały przed nim otwarte. Dziś nie musi pisać ukradkiem ani o własnych siłach, za „powiatową” tylko poradą. Ma do dyspozycji biblioteki, radio, prasę. Chodziłoby tylko o to, żeby kultura wszędzie docierała, kultura przeznaczona dla chłopów i wychowująca jego pisarstwo. Sprawa ta — pisze dalej Król:

„Wymaga poradnika literackiego,

wielkiej czujności redakcji, aby dać pomoc każdemu przeblyskowi talentu, który mignie w polu widzenia, bo ięz ich nie dopatrzymy jeszcze dziś.

Tych zadań świadomie podjął się współcześnie zespół pisarzy chłopskich tygodnika „Wieś”.

Taka jest legitymacja historyczna naszego pióra.

Padła na nią blask naszego niebokiego przekonania, że sztuka jest najtańszym dobrem biednych.

„Dlaczego jesteśmy w moralnym i prawie udoświecać ją, natomiast za najwyższe bezprawie użalibyśmy hamowanie czy szkodzenie naszej akcji, pod jakimkolwiek by to nie było postaciami. Takie bowiem ciosy mierzyłyby daleko poza nas, w miąższ milionowego kręgu spragnionej literackiego piekna młodzieży chłopskiej”.

Tym słusznym postulatom należy tylko przyklasnąć.



CO czytać?



Przed paroma miesiącami wypadło mi wędrować na linii Szczecin—Łódź—Warszawa. Broń Boże, nie pojechałem po szabier! Ot, prywatna sprawa do załatwienia w Biedrusku koło Poznania. Ale przy tej okazji napatrzyłem się i nasłuchałem co niemiara. Kolej tam i spowrotem przepelniona: od góry do dołu i od początku do końca. Jechali obywatela szabrownicy i mali i duży, młodzi i starzy, blondyni i piegowaci, kto tylko żył ciągnął po zdobycz, z linkami, workami i plecakami, wieźli jak mogli i nie mogli a wieźli. Całe to towarzystwo jechało rozgadane, rozpolitykowane i psioścące na rząd, na stosunki i tak i wogóle. Dowiedziałem się, że nasz rząd to niby tak „na lipe”, że wszystkim „wiatrem stoi”, że Miłkołajczyk to, Panie, granda, bo ten prawdziwy, Panie Dzieciu, dawno nie żyje i że kradnij, kto w Boga wierzy, bo i tak „Sowiet”, wszystko zabierze. Zapytałem, czy pracują. O nie! Nie są tacy głupi. Przecież jest jeszcze coś kraś w Szczecinie, na Pomorzu i nad Odrą.

Powierzchniowy obserwator musiałby wynieść stąd ujemny sąd o naszym społeczeństwie i o stosunkach panujących na ziemiach odzyskanych. Dzięki Zachód! Ale czy tak jest rzeczywiście. Pewnie, że złodziej, że szkodnicy narodowi. A czy to wszystko? Czyż naród nie wydał z siebie twórczej pracy, czy nie buduje, nie dźwiga ziemi odzyskanych z upadku, nie stawia zębów polskości nad Bałtykiem i Odrą? Tak już bywa, że zło dociera do nas szybciej, płotka, oszczerstwo sugerują mocniej. Dlatego prawda o Zachodzie jest jednostronna, skażona, przesłonięta brzydkim słowem „szaber”.

Dobro ja! zawsze dociera powolniej, pozytywny uczynek działa po pewnym

czasie. Dopiero dochodząc do tego przeświadczenia, do faktu pozytywnej pracy rozumiemy, że nie samym szabrem Zachód stoi.

Właśnie o tej pozytywnej pracy na Zachodzie opowiada broszura — reportaż Z. Drózd i Wł. Milczarka p. t. „Zachodni w Pomorzu”. Broszura została wydana nakładem „Czytelnik” i pięknie zilustrowana zdjęciami. Jest to jak gdyby lekki, przystępny przewodnik po odzyskanym Pomorzu, w miarę uczuciowy, literacki, w miarę rzeczowy, zaopatrzony w statystykę i informacje. Czytamy. To znaczy wraz ze mną czyta entuzjasta i czytelnik pesymista. Entuzjasta ogląda zdjęcia pięknej ziemi, czyta opisy miast, dowiaduje się o rzeczach dokonanych, zachwyca się perspektywą tamtejszego rozkwitu życia i dobrobytu. Pesymista przymyka jedno oko i z goryczą doświadczonego człowieka powiada „lipa”, to wszystko, Panie, „ichnia propaganda”. Entuzjasta czyta, że na objęcie, na ręce pracowite czekają przepiękne gospodarstwa 20 i 100 hektarowe. Pesymista kiwa głową jak człowiek, który wie wszystko z góry: okradzione. I tak dalej słusznym relacjom, porywom entuzjastycznego serca, któreby chciało bić dla zdobyczego kraju, przeczy ów doświadczony życiowo człowiek. Ma trochę racji — pionierstwo nie jest rzeczą łatwą. Ale: ziemia to bogata, urodziwa, słowiańska, około 30 tys. km kw. czeka na 2 blisko miliony Polaków, plody bujnie dojrzewają i starczą dla wszystkich, warunki na hodowlę bydła i koni są jak najlepsze, przemysł rolny i przetwórczy zapowiada się jak najpomyślniej... Czyż więc nie warto spróbować?

G. T.

• Krótki okres dobrobytu po tamtej wojnie przyniósł korzyści tym, którym poprzednio, w ciągu czterech lat przynosiła korzyści tocząca się wojna. Położenie chłopów, robotników, inteligencji było trudne. Po tej wojnie wiele rzeczy się zmieniło. Po tej wojnie, mimo że nie wszędzie już zapanował spokój, możemy mieć nieco większe nadzieje na to, że krwawa kapiel się nie powtórzy. Dlaczego? Bo zmienił się w wielu krajach układ ekonomiczno-społeczny, bo w wielu krajach przyszły do głosu warstwy ludzi pracy, którzy na wojnie niczego skorzystać nie mogą, a wszystko stracić. Tak jest w Polsce, tak jest we Francji, gdzie demokracja francuska, zgrupowana wokół związków zawodowych i lewicowych partii politycznych, stoi twardo na gruncie wolności, mimo wszelkich prób stworzenia takiej sytuacji polityczno - prawnej, w której mogłaby nastąpić restauracja Francji z okresu „Monachium”. Tak jest w Grecji, gdzie patrioci i demokraci walczą z wulgarnymi metodami rządu Wulgaria i drakońskimi prześladowaniami Draconisa. Gdyby wojska angielskie w Grecji zachowały się tak, jak to uczynili amerykańscy marynarze w Trieście, gdzie poparli strajkujących Włochów, stosunki w Grecji ułożyłyby się zgodnie z wolą Greków. Okres powojenny płała oczywiście niekiedy niespodzianki: do niedawna jeszcze nawet we śnie nie mogliśmy sobie wyobrazić tego, co się teraz dzieje na Jawie, należącej do Holandii, gdzie wojska anglo - francuskie tłumią powstanie miejscowej ludności, która pragnie być samodzielną. Podobno w akcji biorą udział oddziały b. jeńców japońskich! Dodajmy do tego wszystkiego ogromne strajki w Stanach Zjednoczonych, a z pewnością nikt nie zaprotestuje, gdy powiem, że jesteśmy w dużo szczęśliwszym położeniu, niż wymienione przeze mnie kraje. Tak. Nie mamy bezrobocia. Upaństwowiliśmy ciężki przemysł. Przeprowadziliśmy reformę rolną. To znaczy, że zostały stworzone warunki do dalszego rozwoju, zwłaszcza dla tych, którzy dotąd nie mogli korzystać z dobrodziejstw kultury. Dziś, na zdrowym gruncie ekonomiczno-społecznym mo-

zemy nie tylko dalej budować naszą wielowiekową kulturę, ale co ważniejsza, zapoznać z nią najszersze masy. Po to organizuje się sieć Domów Kultury Robotniczej, po to są szkoły, po to otwiera się teatry i tworzy instytuty muzyczne i akademie sztuk pięknych. O ile jednak reformę rolną czy upaństwowienie kopalni można przeprowadzić w drodze wydania odpowiedniej ustawy, to do interesowania się sprawami kultury i sztuki nie można nikogo zmusić. Bo jakże: wyobraźcie sobie plakat, podpisany przez ob. Mijała, że do takiego i takiego dnia wszyscy mieszkańcy m. Łodzi muszą przeczytać świeżo wydanych przez „Czytelnika” „Krzyżaków” Sienkiewicza w dwu tomach. Albo, że muszą obejrzeć film „Berlin”. To niemożliwe. Do tych rzeczy nikogo zmuszać nie należy. Trzeba natomiast zachęcać ludzi do czytania książek, chodzenia do teatru i do kin z jednej strony, a dbać, by wychodziły dobre książki i by wyświetlano odpowiednie filmy z drugiej. W tym tygodniu mogę polecić moim czytelnikom właśnie to, czego nie może im nakazać w drodze administracyjnej ob. Mijał: przeczytanie „Krzyżaków” i obejrzenie „Berlina”. Lektura uzupełni wam film

i odwrotnie. Grunwald w r. 1410 i Berlin w r. 1945 to skutki niemieckiej drapieżności i żądliwości.

Im więcej będziemy czytali, im więcej będziemy chodzili do kin i do teatrów, tym łatwiej zrozumimy, co należy czynić, by nie powtarzały się wojny, by na Jawie zapanował spokój i w Grecji porządek. Pisarz, aktor, malarz i muzyk pracują po to, żebyśmy wiedzieli więcej, żebyśmy byli lepsi i mądrzejsi, tak jak górnik, tkacz i rolnik pracuje po to, żebyśmy byli silniejsi i bogatsi. I te prace są jednako ważne i potrzebne. Deklaracja Ogólnopolskiego Zjazdu pisarzy, który odbył się w Krakowie, wyjaśni wam rolę pisarza, a co za tym idzie, i znaczenie książki. M. in. czytamy tam: „Postawiamy twórczością naszą współdziałać przy kształtowaniu takiej psychiki nowego człowieka, aby stanowiła ona gwarancję, że zbrodnie straszliwej wojny nie powtórzą się już nigdy. Jesteśmy przekonani, że pogłębienie stosunku naszego do zagadnień społecznych i kulturalnych pozwoli nam na rozszerzenie zasięgu naszego dzieła”. Tyle pisarze. A teraz kolej na was, czytelnicy. Czytajcie!

ph.

„Berlin” — film historii

Filmy dokumentarne będą kiedyś podstawą nauki historii. Ile dalibyśmy dzisiaj, aby móc oglądać autentyczne wyprawy Aleksandra Wielkiego lub Napoleona. To też operatorzy i reżyserzy filmów prawdziwych, mają przed sobą całkiem inne zadanie od tych, którzy tworzą dramaty. Stają wobec nieuniknionego niebezpieczeństwa, że nieudolnością umniejszą potężnym wielkość wydarzeń. Koniec Berlina, koniec despoty i jako miasta i jako centrum faszyzmu musi być filmem świętym, o ile nie ma być szamą. Reżyser J. Rajzman rozumiał swoje powołanie. Agonia Berlina, od klęski III Rzeszy pod Stalągradem do zatknięcia flagi radzieckiej na Reichstagu — przedstawiona jest konsekwentnie i z żelazną prawdą. Film daje nam jedyną i wspaniałą okazję zapoznania historii na gorącym uczynku. Dzięki swym nieograniczonym możliwościom daje inteligentnemu reżyserowi atut montażu. Montaż jest w tym filmie wysokiej klasy. Okazuje się, że ręce szeregów niemieckich uniesione w górę na „Heil Hitler” mogą się jak za dotknięciem różdżki czarodziejki zmienić na ręce stada niemieckiego — wydiagnięte po... chleb. Wspaniałe zestawienie.

Brnąć dalej przez gruzy natrafiamy na zwęglony trup Goebbelsa. Niepotrzebna jest komisja, która stwierdza identyczność zwłok. Poznajemy zaraz tę zwyrodniałą fizjonomię małego krzykacza, chociaż jest pozbawiona połowy nosa, innym fragmentem historycznej doświadczenia, jest „rachunek sumienia” spot-

niałego ze strachu dowódcy lotniska Tempelhof. Nie takie widział czasy. Nie tak dawno temu Goering wręczał mu order... nie tak dawno temu „uciatowany” Mussolini lądował, dziękując „filarerowi” za ocalenie.

Armia radziecka zbliża się do centrum. Rozległe morze nierozpoznawalnych gruzów, arcykancelaria, Reichstag. Koniec nieodwołalny. U szczytu flaga czerwona, u dołu rozszalała flaga białych i napis „KAPITULIEREN? NEIN”. A później spotkanie dowódcy obrony Berlina, który jeszcze przed paroma dniami widział Hitlera. A jak wyglądał Hitler. Ot tak. I general „von uerd zu” pokazuje jak wyglądał wielki wódz. Był zarzywany, ręce mu się trzęsały, o tak... Taśma filmowa wiernie notuje każde drgnięcie rąk.

Tylko Keitel nie stracił buty. Tylko on podpisuje akt własnej i kraju kapitulacji takim ruchem, jak Himmler podpisywał rozkazy masowych egzekucji.

Za to jadąc przez Berlin ma okazję sprawdzić historyczne słowa „Mein Kampf”. „Dajcie mi władzę na 10 lat, a zobaczycie do czego was doprowadzę”. Dzięki świetnemu reportażowi i my to widzimy, doznając na widok Berlina głębokiej satysfakcji za lata krzywd i za gruzy naszych miast.

Technika filmu bez zarzutu. Tekst komentarza polskiego na wysokim poziomie, cieszy nas głównie w tym momencie, gdy ogłasza nad trupem Reichspropagandy — führera: „Nareszcie milczy”.

Leon Bukowiecki

BANK SPÓŁDZIELCZY „SPOŁEM”

W WARSZAWIE

CENTRALA W ŁODZI

Al. T. Kościuszki 47, tel. 197-93/94/95

• Czynnych placówek BANKU — 148
w tym: oddziałów — 90
zastępstw — 58.

BANK SPOŁEM jest centralą finansową spółdzielczości: spożywców, wytwórców, pracy wydawniczo-księgarskiej, budowlano-mieszkaniowej, administracyjnej, zdrowia, oszczędnościowo-pożyczkowej w miastach i innej z wyjątkiem rolniczej i oszczędnościowo-pożyczkowej na wsi.

Celem **BANKU** jest gromadzenie funduszy mas pracujących i współdziałanie przy pomocy tych funduszy w dziele odbudowy i przebudowy życia gospodarczego po myśli tych mas.

Zadania **BANKU** będą wykonane, o ile:

działalność **BANKU** opierać się będzie na świadomej i szerokiej współpracy wszystkich spółdzielni,

wszystkie organizacje ruchu robotniczego i chłopskiego będą lokować swoje rezerwy pieniężne na r-kach czekowych w **BANKU SPOŁEM**, a wszelkie operacje (zbieranie składek członkowskich i t. p.) załatwiać przez ten **BANK**, zapewniony zostanie współdziałanie ideowe i świadomego zespołu pracowników spółdzielczych.

BANK SPOŁEM spełnia swoje zadanie między innymi przez:

1. organizowanie obrotu bezgotówkowego (otwieranie rachunków czekowych, przyjmowanie wpłat i dokonywanie wypłat w gotówce lub w formie przelewów na wskazane konta).
2. załatwianie operacji przekazowych,
3. przyjmowanie wkładów oszczędnościowych, lokat terminowych i specjalnych,
4. inkaso weksli, czeków, dokumentów,
5. Udzielanie członkom kredytów krótko i średnio-terminowych o formie:
 - a) pożyczek wekslowych,
 - b) „ skryptowych,
 - c) rachunków bieżących,
 - d) pożyczek pod zastaw,
 - e) gwarancji.

Na ziemiach odzyskanych **BANK** organizuje nowe Oddziały i Zastępstwa, w których zatrudni pracowników znających zasady ruchu spółdzielczego lub posiadających praktykę bankową.

HUMOR I SATYRA

Wnioski o rehabilitację

„Dla lokstrotów życie cierpkie...
Orzekł słusznie Edwin Zerbke ¹⁾,
Więc wraz z Lidją von Genau
Nawracają się pomalu.
Emil Wenske, Waldy Frietsche
Pragną zmienić też oblicze.
Adolf Kutzner aż przykuca,
Gdy mu kto „szwab!” w gębę rzuca,
Güntherowie, Angelusy
Też w przeszłości mają „lusy,
Bo z nich każdy, jak Kurt Sass,
Nie wie, jak na „listę” wlaź.
„Gnade!” jęczą Gelbke, Schilke,
Olga Wolff nie chce być wilkiem.
I w przeszłości Hansa Tyc
Też nie znajdziesz złego nic..
Więc składają, pełni gracji,
Wnioski rehabilitacji
Z ukłonami oraz z bekami:
„Polen hoch! Hitler verecke!
Führer zmusił nas, omamili,
Chcemy znów mieć z Polakami
Równe prawa, przywileje,

Aż... wiatr inny nie powieje..
Wówczas folksdojcz Edwin Zerbke
Sprawi Polsce życie cierpkie
I wraz z Lidją von Genau
Cieszyć będzie się z kawału.
Emil Wenske, Waldy Frietsche
Krematoriów wzniecą znicze —
Adolf Kutzner, aż przykuca
Gdy się „Pole” w pysk mu rzuca —
Güntherowie, Angelusy
Nowe zapisują „usy
Bo z nich każdy, jak Kurt Sass,
W mundur SS-manna wlaź.
„Dojczland hoch!” grzmi Gelbke,
[Schilke],
Olga Wolff znów patrzy wilkiem
I wraz z Petzem, Hansem Tyc
Wrzeszczy: „Polak zawsze fryci!”
Jan Piotrowski

¹⁾ Nazwiska autentyczne. Możliwe rzadkie wyjątkowo potwierdzają regułę. (Przyp. autora).

Nowa choroba

Po wojnie na tym już niemalże globie
Niejedni ulegli niejednej chorobie.
Więc tyfus, czerwonka, bimberek i inne
Pomniejszych choroby. Powiedzmy... dziecinne.
Jest u nas choroba i ta wprost przeraża.
Nagminnie się szerzy. Poprostu zaraza!
Wszak zna ją dziś w Polsce człek prawie już każdy.
Nietrudno odgadnąć: Kochane to zjazdy!
Więc zjazd oświatowców, to znów lekarzy,
Szarbowców, TUR-owców, to znów pigularzy
PEP i kupcy, SPB, leśnicy.
To zjazd przemysłowców, to przeciwgruźliczy.
Młynarzy, górniczy, ze „Spolem” magnaci.
To jęszcne nie koniec! A gdzie literaci?
A prasa? Prawnicy? A gdzie Kombatanci?
KRO? PKO? A repatrianci?
Więc jazda na zjazdy! Uchwały! Depesze!
Zjazd spełnił zadanie! Niech każdy się cieszy!
Sekretywa Ojczyzna! Wnet będzie jak w raju.
Troski preoz z ozola! Zjazd siła to kraju!
Lecz tak mi się zdaje, ci obywatelo,
Że zjazdów i haseł na dziś to za wiele.
Za wiele słów wzmiostrych, za mało jedzenia,
Za „wielkie” wciąż płace, za pustą kieszenie,
Za mało uczciwy za dużo złodziei,
Za wiele nierobów wciąż w kułak się śmieje.
Tu źródło choroby! Więc czynów tu trzeba!
Słów szkoda! A pewnie nie zbraknie już chleba.
Wtedy czas będzie na zjazdy, uchwały,
Gdy brzuch będzie pełny, a buty też całe.

Adam Kondracki

Przygody Jasia Bidy

Że Łódź wabi — nie dziwoła
Dobrze Łodzi się powodzi.
Nasz bohater, słysząc o tym,
Pragnie też zamieszkać w Łodzi!

W tym więc celu co dzień z rana
Zwiedza mieszkaniowy wydział.
Ludzi się, że urzędowy
Na mieszkanie dadzą przydział.



Coś czasem się zdarza,
Choć udreczeń przeżył szereg,
Po pół roku cierpliwości
Wymarzony wziął papierek.

Los wszelako jest złośliwy —
Fakt na pozór nie pojety:
Przydzielony bowiem lokal
Oczywiście już zajęty!

A-20



Rys. Grus

Kto obuwie swe szanuje
ten „ROBOT” kupuje
Skład Fabr. Łódź, Cegielniowa 25

Prenumerata „Pobudki” (wraz z odnośnikiem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobuc: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: Z. Mitzner, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p. tel. 112-54. Godziny przyjęć 11—13 i 16—18. Rękopisów nie zwraca się. Składano w Druk. Książka. Odbito w Druk. „Czytelnika” w Łodzi, Żwirki 2. D-01941.